

misjonarz

Nr 12 • grudzień 2008

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów



- 3 *Andrzej Mochalski SVD*
Spotkanie ze Słowem
- 4 *Jan Wargulewski SVD*
Narodził się dla nas
- 5 *Piotr Bujok SVD*
Święta pokoju
- 6 *Aldona Teresa Wysocka SSpS*
Boże Narodzenie w Lomé
- 8 *Konrad Keler SVD*
Ataki na chrześcijan w Indiach
- 10 *Papieskie intencje misyjne*
- 11 *W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD*
„Chrześcijański komunizm”
- 12 *Tomasz Szyszka SVD*
Ameryka z Chrystusem
– słucha, uczy się, przepowiada
- 13 *Felieton: Henryk Jerzmański*
Bez radości
- 16 *Sto lat służby księży werbistów*
- 18 *Benedykt XVI w Oies*
- 20 *Eleonora Cichoń SSpS*
Potrzebują miłości
- 24 *Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD*
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu:
Sługa Boży kleryk Kazimierz Kuriański SVD
- 27 *Świat misyjny:*
Chile
- 28 *Janusz Różalski SVD*
Cud miłości
- 30 *Estera na misjach (cz. 11):*
Bogu na chwałę!
- 33 *Krzyżówka*

W następnym numerze:

- ✓ *Jacek Gniadek SVD*, Młodzi migranci
- ✓ *Józef Mazur SVD*, Niebo zatopione w prostocie

Dołącz do grona Dobrodziejów

Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonія 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92
e-mail: refermis@post.pl
www.seminarium.org.pl/referat
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego
Księży Werbistów w Polsce, z którym Państwo
utrzymują stały kontakt.



fot. Piotr Handziuk SVD

Dzieci z Demokratycznej Republiki Konga



Lidia Popielewicz

„Bezciesny przyjmuje Ciało,
Słowo przyjmuje kształt,
Niewidzialny daje się widzieć,
Nietykalny pozwala się dotknąć,
Wieczny poczyna się w czasie,
Syn Boży staje się Synem Człowieczym.”

św. Grzegorz z Nazjanzu

Droży Czytelnicy!

Z okazji Świąt, które obchodzimy na pamiątkę tak wielkiego wydarzenia, jakim było to, że Bóg narodził się i zamieszkał wśród nas, w imieniu redakcji „Misjonarza” życzę wszystkim – Misjonarzom i ich Rodzinom, Współpracownikom „Misjonarza” i Czytelnikom – pięknego świętowania Tajemnicy Narodzenia: w rodzinie czy z przyjaciółmi, w ciszy samotności i wśród radosnego śpiewania kolęd, w świątyni czy w skromnej kaplicy... Bóg pragnie rodzić się wszędzie i tak może się stać, jeżeli tylko zrobimy Mu miejsce – zrobimy miejsce miłości, dobru, pokojowi, pięknu... Życzę zatem, abyśmy wszyscy pozwalali, by *Słowo stawało się Ciałem* i nabierało kształtu tak, aby wszyscy mogli zobaczyć Niewidzialnego zarówno w Święta Bożego Narodzenia, jak i w naszej codzienności.

Lidia Popielewicz

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 12/330/2008 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD
Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl
DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30
Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa
Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392; e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Spotkanie ze Słowem

*Wierzysz, że Bóg narodził się
w betlejemskim żłobie,
lecz biada ci, człowieku,
jeśli nie narodził się w tobie.*

Adam Mickiewicz



fol. Piotr Handziuk SVD



o. Andrzej Mochalski SVD

Czas Adwentu to nie tylko okres czterech tygodni przygotowujących nas na Święta Bożego Narodzenia. Bardziej jest to czas przygotowania na nasze rzeczywiste spotkanie ze Słowem, które *stało się ciałem i zamieszkało wśród nas*. Jest to wielki dar Boga dla człowieka wzrastającego w wierze, która w wielu przypadkach stała się sprawą rutyny czy też zasklepiła się w bezdusznych formułkach bez zewnętrznego wyrazu. Smutne, że dziś z życia wielu ludzi, przepełnionych egoizmem i codzienną rywalizacją, Emmanuel, który przyszedł na świat, aby być z nami, został dawno wyeliminowany.

Każdego roku czekamy na ten wyjątkowy wieczór i noc Bożego Narodzenia, która jest podobna do innych nocy; a jednak odmienna i niezwykła. Prawie wszystkim udziela się jej niepowtarzalny nastrój oczekiwania i atmosfera. Każdy człowiek, każda rodzina, a także każdy naród ma swój sposób świętowania narodzenia Bożego Syna. Obchodząc kolejną rocznicę Jego przyjścia pamiętajmy, że ważne są nie tylko ozdobiona choinka, kosztowne prezenty i suto zastawiony stół, lecz przede wszystkim Jezus, który musi się narodzić w Betlejem naszego serca. Bez tego nie ma prawdziwego Bożego Narodzenia. Dlatego przeżyjmy jak najowocniej tego-roczne spotkanie z Nowonar-

dzonym – w zadumie nad tajemnicą Wcielonego Słowa. Tego nam wszystkim potrzeba, jeśli na co dzień chcemy wzrastać w wierze i pragniemy napromieniować nasze życie modlitwą, a przede wszystkim obecnością Chrystusa Eucharystycznego.

„Pójdźmy do Betlejem”, gdyż sam Bóg czeka na to, abyśmy wyruszyli – jak wówczas pasterze poszli na spotkanie z Nowonarodzonym. On czeka też, abyśmy z głębi serca wypowiedzieli nasze TAK dla Jego miłości, która jest sercem świata i z powodu której świat jest dobry, a co za tym idzie, jesteśmy dobrzy także i my.

Przyjmijcie płynące z głębi serca życzenia z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Składam je w imieniu własnym i wiernych z parafii św. Franciszka z Asyżu, którzy przez modlitwę i apostolską pracę chcą okazać Wam wdzięczność.

Pierwsza niedziela Adwentu rozpoczyna nowy rok liturgiczny. Rok, który bez żadnych obaw będzie pełen nowych perspektyw na pogłębienie naszej wiary, byśmy nie utracili nadziei na lepsze jutro. Jednocześnie będzie on pełen możliwości do podejmowania uczynków miłości względem Boga i bliźnich. I niech tak się stanie.

W miłości Wcielonego Słowa Bożego i pamiętający w modlitwie przy betlejemskim żłóbku.

*Andrzej Mochalski SVD,
Argentyna*



fol. Archiwum „Misjonarza”



O. Jan Wargulewski SVD



arodził się dla nas

W 2007 r. przebywałem w Polsce na wakacjach. Był to już jedenasty raz, kiedy odwiedzałem mój kraj. Najciekawsze odwiedziny były za pierwszym razem, w 1970 r., kiedy wciąż żyłem Polską w Brazylii.

Do obcego dla mnie kraju przyzwyczajałem się pomału, poczynając od rodzaju pożywienia i pór roku, bo np. lato przypada w Brazylii w okresie polskiej zimy. W związku z tym Boże Dzieciątko w Brazylii nie cierpi na zimno, ale na brak ludzkiej miłości... Przez pierwsze

lata czułem się w Brazylii jak w Polsce. Wspomnienia i częste listy robiły swoje. Z biegiem czasu zacząłem wrastać w Brazylię, wspomnienia zaczęły się zacierać i coraz bardziej wchodziłem w tamtejszą rzeczywistość.

Z misjonarzami werbistami przed laty było tak, że nigdy nie odwiedzali ojczyzny. Kto wyjechał na misje, całe życie służył w kraju przeznaczenia. Tu pracował, umierał i był pochowany. Ciekawe, że nikt nie zachorował i nie umarł z tęsknoty. Kiedy więc wyjechałem w 1965 r., wszystko to i mnie dotyczyło. Jechałem na misje na całe życie. Jednak później pozwolono odwiedzać rodzinę co pięć lat, potem co cztery lata i wreszcie co trzy. Tak jest do dziś. Kiedy jednak ostatni raz byłem w Polsce, byłem obecny tylko ciałem, bo duchem przebywałem w Brazylii, która była w mojej pamięci i w sercu. Polska stała mi się daleka: jakaś nie taka, jaką opuściłem w 1965 r. Do Polski przyjeżdżałem kolejno w 1970 r. z Cascavel, w 1975 r. z Toledo, w 1980 r.

z Navirai, w 1984, 1988, 1991 r. z Rio Azul, w 1994 r. z Media-neira, w 1997, 2001 r. z Itaquirai, w 2004 i 2007 r. z Sao Jose dos Pinhais. Z tych jedenastu razy pierwsze były najlepsze, bo wtedy jeszcze żyłem Polską w Brazylii. Z upływem lat wszystko się zmieniło.

Tu, w Brazylii nasz Adwent odbywa się bez rekolekcji w kościele, bez nauk stanowych i misjonarzy, którzy je głoszą. Wierni sami się ewangelizują. Grupy rodzin zbierają się w swoich domach i odprawiają nowennę, która ma treść polskich rekolekcji i która jest przygotowaniem do Bożego Narodzenia. Każda grupa ma swego przewodnika. W wigilię Bożego Narodzenia rodzina lub parę rodzin razem urządza wieczerzę Bożego Narodzenia – *Ceia do Natal*. W brazylijskich rodzinach odbywa się ona bez oplatka, natomiast polskie rodziny sprowadzają go z Kurytyby. Jest to *Pao Selestial* – Chleb Niebieski, który wypiekają Siostry św. Rodziny.

Nie mamy też kolęd tak pięknych jak w Polsce, ani pasterki o północy. Nasza pasterka jest odprawiana o godz. 20.00. W dzień Bożego Narodzenia mało ludzi przychodzi do kościoła, ponieważ wierni świętują w domu, uważając te święta za święta rodzinne. Dzieciątko rodzi się w sercu każdego.

Wspominam wszystkie rodziny, które odwiedziłem w Polsce i przez które zostałem bardzo dobrze przyjęty, za co serdecznie dziękuję. Boże Narodzenie dla nas wszystkich jest nadzieją na lepsze czasy. Życzę, aby nikomu nie zabrakło błogosławieństwa od Tego, Który narodził się dla nas. Życzę wszystkim wesółych Świąt Bożego Narodzenia. Zapraszam młodych do Brazylii. Warto być misjonarzem i głosić Ewangelię Chrystusa. Ludzie potrzebują Dobrej Nowiny.

Z Panem Bogiem.

Jan Wargulewski SVD, Brazylia

fot. Archiwum „Misjonarza”



Brazylijskie dzieci z biednych rodzin obdarowane czekoladkami przez dzieci z prywatnej szkoły Terra Mater (w parafii, gdzie pracuje o. Wargulewski)



święta pokoju

foto. Jose Marquez



Pasterka w jednym z chilijskich kościołów – podobna do tych, odprawianych na całym świecie, tyle że w Chile czas jej odprawiania przypada na początek kalendarzowego lata. W koncelebrze o. Karol Gajer SVD i o. Janusz Różalski SVD

Niektórzy sądzą, że Boże Narodzenie jest świętem dla dzieci. To prawda, dzieci rozumieją te święta bardzo dobrze, jednakże i starsi ludzie przeżywają je bardzo głęboko. Bowiem odwieczny Bóg stał się Dzieckiem, ale też ten sam Bóg jest nieskończenie stary. Dlatego zarówno najmłodszy, jak i ci najstarsi mogą przeżywać Boże Narodzenie podobnie. Znaczy to, że ludzie starsi stają się „po dziecięcemu” szczerzy i otwarci, że podobnie jak dzieci rozumieją słowa Anioła zwiastującego radość. A radość pomaga żyć.

Są dwa rodzaje ludzi starszych: jedni zgorzkniali, drudzy pogodni. Dlaczego ci pogodni żyją inaczej niż ci zgorzkniali? Bo zawsze w ich życiu pojawia się jakieś światło. W okresie świąt Bożego Narodzenia trzeba koniecznie przewyciężyć smutek. Mamy bowiem przed sobą całe życie, a mianowicie całą wieczność. A zatem drogi stary człowieku, przypomnij sobie, jak to było za dziecięcych lat: jak wypatrywałeś gwiazdy na niebie, jak lśniła choinka, jak cię rodzice obdarowywali... Serce zacznie Ci żywiej bić i uśmiechniesz się do tych wspomnień, może się rozczulisz i złagodniejesz. Dobry Papież Jan XXIII powiedział: „Trzeba być starym, żeby być w życiu swobodnym i wolnym”. Oczywiście nie można się odmłodzić zewnątrz, ale duchowo można poczuć się młodym. Przypomnijmy też sobie stare porzekadło: „Śmiertelna koszula nie ma kieszeni”. Dlatego koniecznie zrób komuś coś dobrego, obdarz kogoś upominkiem, zaczynając od samego siebie.

W dzień Bożego Narodzenia trzeba być wdzięcznym. Każdy wyraz pamięci, życzenia świąteczne czy najdrobniejszy prezent, zasługuje na słowa podziękowań, na „Bóg zapłać”. Dlatego w tym roku zamiast ozdób choinkowych powieszę na drzewku Wasze imiona z adresem. Tę listę dostałem kilka lat temu. W każdą niedzielę wieczorem odprawiałem Mszę św. z tą listą, tj. z Wami na ołtarzu. Podnosiłem ją w rękach, myśląc „Bóg zapłać” i wierzę, że On zapłacił szczerze.

Boże Narodzenie jest świętem pokoju. *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście. Czy zauważyłeś, że na obrazach przedstawiających Trzech Króli dwaj z nich są starzy? W Ewangelii św. Łukasza czytamy, że prorokini Anna i starzec Symeon byli bardzo starzy, a widok Bożej Dzieciny rozradował ich serca tak, że Symeon zawołał: „Oto pozwalasz już, Panie, według Twojego przyrzeczenia odejść Twemu słudze w pokoju” (por. Łk 2,29). Prorokini Anna zaczęła chwalić Boga i opowiedziała wszystkim o Dziecięciu.*

Boża Dziecina obdarza nas nadzieją. Tej nadziei życzę Ci z całego serca i proszę: uklęknij na zboliałych kolanach przed Bożą Dzieciną leżącą w żłóbku i jak tylko potrafisz, pomódl się swoimi słowami o to, by Ci uczyniła spokojnej nadziei, wbrew troskom, chorobom, wbrew Twojej samotnej starości, której cień padł na Twoje obecne życie. On – Światłość świata, oświeci i ogrzeje Twe zziębnięte i stroskane serce i będziesz spokojnie przeżywać święta, a może także zakolędujesz jak za dawnych lat.

Głęboko w pamięci mam obraz mojej babci, która w wieczór wigilijny śpiewała kolędy przez dwie godziny.

Tego i Tobie życzy Twój „wnuk”, „syn”, „przyjaciół”, „bliski” z dalekiego Chile.

Czekają na mnie nowe misje, nowe drogi i zadania. Dlatego nie zapominajcie o mnie w modlitwie.

Piotr Bujok SVD, Chile

Wulkan Osorno w Andach

foto. Janusz Różalski SVD



Boże Narodzenie w Lomé

ważnie niesiona przez małego Raula. W odwiedzanych domach dzieci przedstawiały scenkę wizyty Anioła u pasterzy na polach Betlejem, zwiastującego narodzenie Mesjasza, a następnie zapraszały wszystkich na Mszę św., aby Go przywitać jeszcze tej nocy.

Najmłodsza z uczestników takiego kolędowania, trzyletnia Marie, wręczała gospodarzom gipsowego Jezuska. W zamian za radość z odwiedzin i z prezentu, ludzie obdarowywali dzieci słodyczami oraz owocami. Kiedy już wszystkie gipsowe Dzieciątka znalazły miejsce w domach i opuściły przewoźną stajenkę, szopka na kółkach była dobrze załadowana słodyczami na świętowanie Bożego Narodzenia następnego dnia.

Aldona Teresa Wysocka SSpS, Togo

zdjęcia: Aldona Wysocka SSpS



S. Aldona Wysocka SSpS z „aniołkami”

Nie tylko w Polsce czy Niemczech istnieje bożonarodzeniowa tradycja kolędowania dzieci po domach. U nas w Togo, w Lomé, nazywamy to „wyjściem z gwiazdą” (z francuskiego: *Sortie à l'étoile*).

A wygląda to tak. W wigilijny poranek grupy dzieci kolędują, chodząc od domu do domu i zwiastując rychłe narodzenie Zbawiciela. W naszej parafii pw. Matki Bożej Odkupienia w Lomé kolędowanie przygotowują dzieci z ruchu CV-AV (Mężne serce – Mężny duch). Jest to grupa dzieci i młodzieży, mająca na celu edukację i formację chrześcijańską za pomocą wspólnej pracy, nauki, gier czy zabaw. Nasza grupa parafialna obrała sobie za patrona św. Arnolda Janssena i jest bardzo aktywna misyjnie. Mamy ogromnie twórcze dzieci, które co roku wprowadzają jakieś nowe elementy!

Ostatnio owo kolędowanie poruszyło całą parafię i wzbudziło ciekawość wielu. Na wózku do przewożenia towarów dzieciaki zbudowały szopkę pokaźnych rozmiarów, w której oprócz Dzieciątka leżącego w żłóbku, na sianku znajdowało się dużo malutkich, gipsowych figurek Jezuska. Kolędnicy przemierzali naszą dzielnicę, śpiewając kolędy – oczywiście przy akompaniamencie bębnów i grzechotek – i dumnie prowadząc szopkę. Na czele tego pochodu znajdowała się gwiazda od-

Togijskie dzieci z ruchu Mężne serce – Mężny duch, które za patrona mają św. Arnolda Janssena



WIGILIJNY STÓŁ

Puste miejsce przy wigilijnym stole to nasza bożonarodzeniowa tradycja.

„Zaproś duchowo” misjonarza przez złożenie ofiary, aby z Twego świątecznego stołu mógł dać innym. Niech do Twego wigilijnego stołu „zasiądną duchowo” potrzebujący z krajów misyjnych.

Wiesław Dudar SVD

Wpłaty na konto z dopiskiem WIGILIJNY STÓŁ:

Referat Misyjny Księży Werbistów
Kolonia 19 ,14-520 Pieniężno
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.



Uśmiechy prosto z Togo



Togijskie „aniołki”



Radość wspólnego świętowania



Blogiem Ojca Prowincjała

Anioł (23 grudnia 2007 r.)

W ostatnim czasie odnotowujemy wyjątkowe nagromadzenie aniołów. Anioł stanął przed Zachariaszem, potem odwiedził Maryję, a dzisiaj przyśnił się Józefowi. Zapewne w tym nurcie otrzymałem MMS-a od znajomej ze zdjęciem dwóch takich istot. Wyglądają na porcelanowe, ale nigdy nie wiadomo... A przedwczoraj, po opłatku w jednej z naszych instytucji, dostałem w prezencie, jakżeby inaczej – anioła. Ten z kolei jest z gliny; siedzi sobie spokojnie i tylko czeka, żeby ruszyć z misją.

To nie przypadek, że przed Bożym Narodzeniem aż gęsto od aniołów. A to nie wszystko. Za chwilę pojawią się całe ich zastępy, aby nad betlejemską grotą wyśpiewywać *Gloria!* Inni pobiegną budzić pasterzy, a pozostali szukać sobie miejsca w polskich kolędach. Oj, będzie się działo!

Przybycie anioła zwiastuje wyjątkowe wydarzenie, ponieważ anioł jest listonoszem Pana Boga. Przychodzi z wiadomością prosto z nieba. Narodzenie Syna Bożego jest sednem Dobrej Nowiny, stąd tylu niebieskich listonoszy na ziemi w ostatnim czasie. Pojawiają się w świątyni, w zwyczajnym domu lub we śnie; jedni są z porcelany inni z gliny, ale wszyscy mówią jedno: „Pan jest blisko!”

Przedświątecznie pozdrawiam

Wigilia w klasztorze (24 grudnia 2007 r.)

Już nie zliczę moich Wigilii spędzonych w klasztorze. Tyle różnych miejsc, wspólnot, sposobów świętowania. Wszystkie mają jeden moment szczególny. Nie myślę tu o wieczerzy, która sama w sobie jest wyjątkowa. Gdy już naśpiewamy się kolęd, pozostaje sporo czasu do Pasterki. Idę wtedy do pokoju i otulam się ciszą. Po chwili, spośród kartek z życzeniami, wychodzi samotność, która jest tęsknotą, wotaniem, otwartą raną, błogosławieństwem. A potem w głębokim westchnieniu przychodzi Chrystus i dzieje się Boże Narodzenie.

Na razie muszę znaleźć odkurzacz, pouklądać papiery i przygotować choinkę. Kupiłem ją przedwczoraj na bazarze za 15 zł. Jest niewielka, ale zupełnie wystarczy. No i jeszcze mamy wybrać się do szpitala, aby odwiedzić z opłatkami współbrata. Wczoraj przywieźli go z Afryki. Leży pod kroplówką i będzie miał „białe” Święta. Głównie z powodu koloru szpitalnej pościeli.

Przed chwilą dostałem życzenia od współbrata z Indonezji, który od wielu lat mieszka w Polsce. Są piękne, więc szkoda je zatrzymać tylko dla siebie:

Każdy z nas ma na tyle dużą dłoń, że może uczynić z niej Betlemem.

Każdy z nas ma na tyle ciepłe serce, że może przyjąć nowonarodzoną Miłość.

Do tego wystarczy tylko wiara i nadzieja, a miłość przyjdzie sama...

Radosnego Bożego Narodzenia!

Pozdrawiam wigilijnie

Słowo w stajence (25 grudnia 2007 r.)

Może niektórzy spodziewali się dzisiaj w kościele innej Ewangelii. A tu zamiast rozczulającego opisu Bożego Narodzenia teologia z najwyższej półki. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo”. Ten tekst uchyla drzwi do intymności Trójjedynego i wprowadza do serca Jego tajemnicę.

„Początek”, o którym mowa, nie wskazuje na początek czasowy, ale na to, co dokonało się przed tym, jak ruszyły zegary historii. Mówi o momencie *od zawsze*, do którego żadna, nawet najbardziej błyskotliwa myśl ludzka dotrzeć nie zdoła. Jednocześnie nawiązuje do pierwszych słów Biblii „Na początku...”, by nie było wątpliwości, że praprzyczyną wszystkiego, co dobre jest Bóg.

On nie jest samotnością, dlatego odwiecznie wypowiada *Słowo, które staje się Ciałem*. Tylko Bóg to potrafi. Jest to najważniejsze Słowo, jakie kiedykolwiek zostało wymówione i największe wyznaczenie miłości. Pochylamy się nad Nim razem z Maryją, Józefem i betlejemskimi pasterzami. Jest kruche i tajemnicze, jak Słowo. Ale jest też ostatecznym wezwaniem Boga i po Nim nie będzie już innych. Wszystko, co było dotąd, było czekaniem. W Nim stajemy się *nowym stworzeniem*. Ono uwalnia nas od starej i mrocznej historii, bo jest pochodnią zstępującą w najciemniejsze zakamarki naszego serca. Nie musimy już chodzić po omacku i ranić sobie kolana i czoła. I wiemy kim jesteśmy, bo Słowo wypowiada nasze imiona; każde z osobna, z czułością i zatroskaniem aż po Krzyż.

Jeśli ktoś spodziewał się dzisiaj gładkich słów o mrugających choinkach, to przepraszam. Ale i Jezus narodził się w stajence, nie w pałacu...

Bardzo świątecznie pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

Konrad Keler SVD

Ataki na chrześcijan w Indiach



o. Konrad Keler SVD

Od ponad sześciu tygodni obiegają świat informacje o atakach na wspólnoty chrześcijańskie w Indiach. Bilans tych ataków jest tragiczny. Według dziennika „Samaj” (2.10.2008) tylko w samym stanie Orisa, który był obszarem najbardziej zacieklej ataków, zabito 38 chrześcijan, spalono lub zniszczono 3 tys. domów, puszczono z dymem 198 budynków kościelnych, 140 kościołów i 324 wioski. Ponad 50 tys. chrześcijan musiało uciekać ze swoich wiosek czy miasteczek. Wielu było bitych i zmuszanych do powrotu do hinduizmu. Znajdują się oni w specjalnych



Figura Jezusa w Mangalore

zdjęcia: Archiwum SVD

obozach chronionych przez policję czy służby porządkowe.

Wszystko zaczęło się 23 sierpnia br., chociaż ataki na chrześcijan odnotowano w stanie Orisa już w grudniu ub.r. W tym dniu został zamordowany Swami Laxmanananda Saraswati, przywódca jednego z radykalnych fundamentalistycznych ugrupowań hinduistycznych. Do zabójstwa przyznała się organizacja maoistowska, która zresztą uprzedziła go o planowanym na niego zamachu. To wydarzenie, w którym chrześcijanie nie mieli żadnego udziału, dało niestety powód do ataku na chrześcijan. Najbardziej ucierpieli chrześcijanie w stanie Orisa i Madhya Pradesh. Takie ataki odnotowano także w innych stanach, takich jak Karnataka, Tamil Nadu a nawet Kerala, gdzie obecność chrześcijan jest dosyć znaczna i gdzie od wieków istniało pokojowe współistnienie między religiami. W tych stanach akty przemocy w stosunku do chrześcijan były jednak sporadyczne. Zdziwiałoby, że wszystkie akcje przeprowadzono w sposób prze-



zajął się tymi ludźmi często nazywanymi „dalit” czy „pariasi”. Objął ich systemem edukacyjnym, zbudował szkoły, nauczył zawodów, zorganizował system opieki zdrowotnej. Wielu z nich postanowiło włączyć się do wspólnot chrześcijańskich. To od dłuższego cza-



Kościół w Madhupur po ataku na chrześcijan

edukacji najbiedniejsi ludzie założyli swoje warsztaty, zorganizowali sklepy, otrzymali lepszą pracę dzięki wykształceniu. Po prostu stali się widoczni w społeczeństwie. Mało, społecznie okazali się bardziej użyteczni aniżeli ludzie odwołujący się do swojego pochodzenia z wyższej kasty. Konsekwencją tych ataków było m.in. zabranie chrześcijanom własności, w tym ziemi, sklepów itp.

Przykre w tym wszystkim jest także to, że władze stanu Orisa są bardzo opieszale w podejmowaniu środków zaradczych na zaistniałą sytuację. Dopiero reakcja rządu centralnego w New Delhi jak i opinia międzynarodowa doprowadziły do wkroczenia w akcję policji, a nawet wojska. Z drugiej jednak strony można podać wiele przykładów solidarności hinduistycznych przywódców religijnych z prześladowanymi chrześcijanami, którzy publicznie potępiają ataki na chrześcijan. Wielu ludzi z narażeniem życia udzielało schronienia uciekającym chrześcijanom i broniło ich.

Werbiści też bardzo ucierpieli w tych atakach. Wielu zostało wypędzonych z parafii, dwóch zostało mocno pobitych, wiele kościołów i budynków kościelnych zostało spalonych i zniszczonych. Najbardziej ucierpiała archidiecezja Cuttack-Bhubaneswar, gdzie biskupem jest werbista, o. Raphael Chenath, na terenie której leży Puri – znane centrum hinduizmu w Indiach, a także miasto, gdzie działał śp. o. Marian Żelazek SVD. Dzięki Bogu, dotychczas (9.10.2008) centrum katolickie w Puri założone przez Ojca Żelazka nie ucierpiało w żadnych atakach.

Przyszłość pozostaje nadal pod znakiem zapytania. Czy władze Indii będą w stanie obronić wolność religijną, wstrzymując ataki na chrześcijan? Czy instytucje społeczne w Indiach i w świecie będą w stanie wstawić się za najbiedniejszymi „dalitami” i „pariasami”? Najbliższe tygodnie i miesiące przyniosą odpowiedź na te pytania.

myślany, co wskazywałoby na dłuższe ich przygotowywanie oraz na sprawców ataków, którzy przybyli z innych stanów. Zabójstwo Swami Saraswatiego stało się więc jedynie okazją do rozpoczęcia ataku.

Skąd ta nienawiść wobec chrześcijan? I dlaczego głównie w stanach Orisa i Madhya Pradesh? Powody są różne. Pragnę jednak zaznaczyć niektóre z nich, które są moim zdaniem najistotniejsze.

Głównym zarzutem atakujących fundamentalistów hinduistycznych wobec chrześcijan było to, że nawracają oni na wiarę chrześcijańską. Oczywiście konstytucja Indii gwarantuje wolność religijną i przejście z jednej wspólnoty religijnej do innej pod warunkiem, że nie dokonuje się to pod przymusem. To prawda, że w ubiegłym wieku w stanach Orisa i Madhya Pradesh wielu mieszkańców przyjęło chrześcijaństwo. Są to ludzie z najniższych kast, a właściwie nawet wyłączeni z systemu kastowego – nic nieznaczący, najbiedniejsi i niemający głosu w strukturach społecznych. Kościół

su wywoływało agresję radykalnych grup hinduistycznych, które uznały, że taka polityka społeczna zagraża fundamentom ich religijnych przekonań. Nic się nie powinno zmieniać na ziemi, dopiero w następnym wcieleniu można polepszyć status społeczny. Za życia nie ma przejścia z jednej kasty do innej.

Nie mniej znaczący jest powód polityczny. BJP, Narodowa Partia Indii, przegrała ostatnie wybory parlamentarne w Indiach, jednak w stanie Orisa pozostaje zasadniczym elementem koalicji w rządzie. Zbliżają się kolejne wybory krajowe i stanowe. Jej radykalne ugrupowania próbują scementować jedność partii przez zwrócenie uwagi na zagrożenia tożsamości indyjskiej. Tam, gdzie tworzą się idee i ruchy nacjonalistyczne czy fundamentalistyczne, ofiarami najczęściej padają najsłabsi, w tym wypadku chrześcijanie, którzy np. w odróżnieniu od islamu nie odpowiadają przemocą.

Tak samo nie można ignorować przyczyny ekonomicznej tych ataków. Dzięki

grudzień 2008

ABY CHRZEŚCIJANIE, ZWŁASZCZA W KRAJACH MISYJNYCH, SWOIMI BRATERSKIMI CZYNAMI POKAZYWALI, ŻE DZIECIĄTKO NARODZONE W GRODZIE BETLEJEMSKIEJ JEST ŚWIETLANĄ NADZIEJĄ ŚWIATA.



foto. Archiwum „Misjonarza”

Początki uroczystości Bożego Narodzenia wiążą się z Jerozolimą. Już w pierwszych wiekach po Chr. ustalili się bowiem zwyczaj, że patriarcha Jerozolimy udawał się w procesji z Jerozolimy do odległego o ok. 8 km Betlejem, gdzie w Grocie Narodzenia odprawiał w nocy Mszę św. W Rzymie święto Bożego Narodzenia zaczęto obchodzić w IV w., w tym samym wieku uroczystość tę już powszechnie obchodzono w Jerozolimie, Antiochii, Konstantynopolu i w Hiszpanii. Od VII w. wprowadzono do Kościoła odprawianie oktawy świąt Bożego Narodzenia.

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał (J 3,16). Zatrzymujemy się w skupieniu nad tymi słowami, które mówią o niezmiernym miłości Boga do człowieka, a zarazem o wielkości i godności samego człowieka. Hojność Boga, okazywana od samego początku stworzenia, osiąga swój zenit w Jezusie Chrystusie. Bóg stał się człowiekiem i narodził się z Dziewicy. Bezbronny, został owinięty w pieluszki i położony w żłobie, bo nie było dla Niego miejsca w ludzkim domu. *Ogolił samego siebie* – jak pisze św. Paweł – *przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi* (Flp 2,7). Nigdy nie zrozumiemy w pełni tej tajemnicy uniznienia, ogołocenia posuniętego do granic ostateczności. Bóg wszedł w dzieje człowieka i pozostanie w nich do końca. Od dwóch tysięcy lat z Betlejem płynie na cały świat wielkie orędzie miłości i pojednania.

„Człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może się odnaleźć w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie” (*Gaudium et spes*, 24). Godność osoby ludzkiej, jej oryginalność i niepowtarzalność, a równocześnie istotne odniesienie do wspólnoty, ustanowione jest na podobieństwo Osób Boskich w tajemnicy Trójcy Świętej. Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, odczuwa naturalną potrzebę bycia dla innych, czyli miłości wyrażającej się w „darze z siebie”.

Bóg, Stwórca świata, w ten świat wkracza jako Bóg-Człowiek, aby być jak najbliżej Swych stworzeń i z bliska widzieć i dzielić nasze troski, radości, kłopoty, nadzieje. Nie chce pozostawać nieosiągalny i odległy, ale jako niewinne Niemowlę zaprasza, byśmy wraz z Nim stali się dziećmi Boga – dziećmi posłusznymi i bez reszty ufającymi nieustającej opiece Ojca. Czas miłości i łaski to przecież czas całego życia, bo wciąż na nowo jesteśmy obdarowywani miłością i troską Stworzyciela.

Pospieszmy jak pasterze do Betlejem i stańmy przed grotą w postawie adoracji, z uwielbieniem patrząc na nowo narodzonego Odkupiciela. Możemy w Nim rozpoznać rysy każdego małego istnienia ludzkiego: maleńkiego Palestyńczyka i Izraelczyka, niemowlęcia z Ameryki i Afganistanu, dziecka Hutu i Tutsi – jakiegokolwiek dziecka, które dla Chrystusa jest kimś. Obejmijmy myślą wszystkie dzieci świata: wiele, zbyt wiele dzieci jest skazanych na niezawinione cierpienie.

Świadomość, że spotkanie z Bogiem umacnia i wywyższa godność człowieka, każe chrześcijaninowi modlić się słowami: „*święć się Imię Twoje*, to znaczy, niech zajaśnieje w nas poznanie Ciebie, abyśmy mogli pojąć ogrom Twoich dobrodziejstw, wielkość Twoich obietnic, wzniosłość Twego majestatu i głębię Twoich wyroków” (św. Franciszek, *Fonti Francescane*, 268). Zadaniem wierzących jest głoszenie słowem i świadectwem życia, że Ojciec niebieski, choć *zamieszkuje światłość niedostępną* (1 Tm 6,16), stał się w swoim Synu – który przyjął ciało z Maryi Dziewicy, umarł i zmartwychwstał – bliski każdemu człowiekowi i uzdalnia go „do dawania Mu odpowiedzi, do poznawania Go i miłowania” (KKK, 52).

Nieustanna obecność Chrystusa w Kościele, zwłaszcza w Słowie i sakramentach, jest rękojmią skuteczności jego misji. Dzisiaj urzeczywistnia się ona za pośrednictwem ludzi, którzy w swojej słabości i ułomności dostąpili zbawienia i dają o nim świadectwo. Oby wszyscy chrześcijanie z jeszcze większą wrażliwością i gorliwością apostołską, sami wpatrzeni w Dzieciątka Jezus, zabiegali o głoszenie orędzia z grotty betlejemskiej, wierząc, że Jezus przyjdzie ponownie, tak jak kiedyś przyszedł: „Za pierwszym przyjściem został owinięty w pieluszki i złożony w żłobie; za drugim oblecze się światłem jak szatą. Przyszedł i przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, ale przyjdzie raz jeszcze, pełen chwały, otoczony zastępami aniołów. Dlatego nie poprzestajemy na pierwszym Jego przyjściu, lecz oczekujemy także i drugiego” (św. Cyryl Jerozolimski, *Katecheza* 15, 1).

Dominika Jasińska SSpS



My natomiast, mocni, powinniśmy nosić słabości słabych, a nie myśleć sami o sobie. (Rz 15,1)

„Chrześcijański komunizm”

Niedawno, przy okazji wizyty *ad limina* biskupów paragwajskich w Rzymie, w wiadomości o tym wydarzeniu w jednej z rozgłośni katolickich autorka tego materiału, przedstawiając historię Kościoła paragwajskiego, przypominała słynne redukcje jezuickie, czyli osady chrześcijańskie organizowane przez jezuitów w celu uchronienia Indian przed zagładą ze strony kolonizatorów hiszpańskich i portugalskich. Mówiąc o życiu wewnątrz tych wspólnot pani redaktor użyła dość oryginalnego określenia. Otóż powiedziała, że w redukcjach praktykowano ... „coś w rodzaju chrześcijańskiego komunizmu”. Określenie to zwróciło moją uwagę, gdyż wielokrotnie spotykam się w Polsce z opinią, że „opcja na rzecz ubogich” praktykowana we wspólnotach chrześcijańskich Ameryki Łacińskiej „prześlągnięta jest komunizmem”.

Nasze polskie bardzo negatywne doświadczenie z komunizmem sprawiło, że jesteśmy szczególnie uwrażliwieni i wyczuleni na wszystko, co nawet w najmniejszym stopniu mogłoby go przypominać czy do niego nawiązywać. Ale czy ta nadwrażliwość nie ogranicza w pewnym sensie naszej wrażliwości chrześcijańskiej?

Warto sobie chyba uświadomić, że Chrystus i jego Ewangelia istniały o wiele wcześniej niż komunizm. Zanim urodził się Karol Marks, od 19 wieków istniała już Ewangelia. To w nauczaniu Jezusa słyszymy o godności i wartości każdego człowieka. To w Ewangelii mamy przypowieść o dobrym Samarytaninie, o robotnikach winnicy opłaconych jednakowo. To św. Paweł w Liście do Galatów mówi nam, że *nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie* (Ga 3,28). To

w Dziejach Apostolskich czytamy, że *jednen duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wszyscy oni mieli wielką łaskę. Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży, i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby* (Dz 4,32-35). Życie wspólnotowe, troska o najsłabszych, godność ludzka – wszystko to są wartości jak najbardziej chrześcijańskie i chrześcijanie mówili o nich i walczyli o nie o wiele wcześniej, niż zaczęli o nich mówić socjaliści czy komuniści. Fakt, że w pewnym momencie swojej historii Kościół zaniedbał głoszenie tych wartości czy nawet w niektórych swoich postawach je negował i były one eksponowane przez ruchy lewicowe, nie oznacza, że przestały to być wartości ewangeliczne. Dlatego to „coś w rodzaju chrześcijańskiego komunizmu” należałoby raczej osadzać w ruchach lewicowych i mówić raczej o „rodzaju laickiej ewangelii”.

Warto może zapytać, czy nie usprawiedliwiamy naszego braku zaangażowania na rzecz ubogich, zaangażowania w budowę sprawiedliwych struktur społecznych tym, że to nie nasza sprawa lub że to nam „śmierdzi komuną”.

Warto może zapytać, czy nie usprawiedliwiamy naszego braku zaangażowania na rzecz ubogich, zaangażowania w budowę sprawiedliwych struktur społecznych tym, że to nie nasza sprawa lub że to nam „śmierdzi komuną”.

Papież Jan Paweł II w swojej encyklice *Sollicitudo rei socialis* uświadamia nam, że sprawiedliwość społeczna i troska o ludzką godność jest zadaniem każdego człowieka, a w sposób szczególny każdego chrześcijanina. W dokumencie tym papież

pisze: „Praktykowanie solidarności wewnątrz każdego społeczeństwa ma wartość wtedy, gdy jego członkowie uznają

się wzajemnie za osoby. Ci, którzy posiadają większe znaczenie dysponując większymi zasobami dóbr i usług, winni poczuwać się do odpowiedzialności za słabszych i być gotowi do dzielenia z nimi tego, co posiadają. Słabsi ze swej strony, postępując w tym samym duchu solidarności, nie powinni przyjmować postawy czysto biernej lub niszczącej tkankę społeczną, ale dopominając się o swoje słuszne prawa, winni również dawać swój należny wkład

w dobro wspólne. Grupy pośrednie zaś nie powinny egoistycznie popierać własnych interesów, ale szanować interesy drugich. (...) W tym zaangażowaniu przykładem i przewodnikiem winni być synowie Kościoła, wezwani, według słów samego Chrystusa wypowiedzianych w synagodze nazaretańskiej, aby *ubogim nieść dobrą nowinę, więźniom głosić wolność, a niewidomym przejrzenie, aby uciśnionych odsyłać wolnymi, i obwoływać rok łaski od Pana* (por. Łk 4,18-19)” (nr 39.47).

Święta Bożego Narodzenia stawiają nas na nowo twarzą w twarz z Bogiem, który wszedł w naszą rzeczywistość nie w bogatym pałacu, lecz w zagnojonej stajni, dając nam do zrozumienia, że także tam – lub przede wszystkim tam – jest godność: godność człowieka – syna Bożego. Wiara w tego Boga inspiruje nas i mobilizuje do zaangażowania w budowanie i obronę godności każdego człowieka, a w sposób szczególny tego najsłabszego czy najbardziej pokrzywdzonego. I nie ma to związku z komunizmem, lecz z Ewangelią.

Jan J. Stefanów SVD



o. Jan J. Stefanów SVD

Święta Bożego Narodzenia stawiają nas na nowo twarzą w twarz z Bogiem, który wszedł w naszą rzeczywistość nie w bogatym pałacu, lecz w zagnojonej stajni, dając nam do zrozumienia, że także tam – lub przede wszystkim tam – jest godność: godność człowieka – syna Bożego.

AMERYKA Z CHRYSYTEM

– słucha, uczy się, przepowiada

Tomasz Szyszka SVD

Rozpoczęcie III Amerykańskiego Kongresu Misyjnego było bardzo radosne i uroczyste. Ponad 3 tys. uczestników, którzy przybyli prawie ze wszystkich zakątków Ameryki Południowej, Środkowej i Północnej, z wielkim entuzjazmem przywitało relikwiarz św. Teresy od Dzieciątka Jezus, który specjalnie na tę okazję został sprowadzony do stolicy Ekwadoru. Quito na kilka dni stało się stolicą misyjną świata.



Figura Matki Bożej – Patronki Quito

Relikwie św. Teresy z Lisieux – patronki misji



zdjęcia: Tomasz Szyszka SVD

Przedstawiciele ludzi różnych ras, języków i kultur połączyło zainteresowanie, zaangażowanie ale i poczucie współodpowiedzialności za dzieło misyjne Kościoła.

Bardzo znaczące było hasło Kongresu, określanego w skrócie CAM 3 comla 8. Brzmiało ono: „Ameryka z Chrystusem – słucha, uczy się, przepowiada”. Było to swoistego rodzaju wyznanie wiary, a zarazem zobowiązanie się do przyjęcia postawy ucznia, który wsłuchuje się w swojego Mistrza, uczy się od Niego i w mocy Jego Ducha dzieli się tym, co usłyszał i czego się nauczył. Podczas sześciu dni trwania Kongresu, uczestnicy mieli okazję wysłuchać kilku ciekawych wykładów oraz wziąć udział w pracach jednej z 16 grup tematycznych. Poranne wykłady były okazją do pogłębienia i lepszego zrozumienia, na czym polega bycie uczniem i misjonarzem Jezusa. Natomiast praca w popołudniowych grupach tematycznych stwarzała okazję do podzielenia się swoim doświadczeniem, a zarazem do żywych dyskusji nad wielorakimi aspektami powołania i posłania misyjnego we współczesnym świecie. Wspólne Msze św. oraz wspólna modlitwa wzmacniały poczucie już i tak wielkiej jedności w odczuwalnej ogromnej różnorodności.

Na CAM 3 w Quito przyjechało wielu werbistów, nie tylko z Ameryk, ale też z innych kontynentów. Obecny był również przełożony generalny, o. Antonio Pernia. Jednak bez wątpie-

nia kluczową rolę odegrał irlandzki werbista, od wielu lat pracujący w Ekwadorze, a przez ostatnie 9 lat jako dyrektor Papieskich Dziel Misyjnych – o. Timoteo Lahne. To właśnie on był głównym koordynatorem całego Kongresu, wspierany przez współpracowników z prowincji ekwadorskiej. Należałoby jeszcze dodać, że o. Timoteo po zakończonym w połowie sierpnia Kongresie w Quito został przeniesiony do Rzymu, gdzie objął funkcję sekretarza Papieskiego Działu Rozkrzewiania Wiary.



Sala spotkań w czasie III Amerykańskiego Kongresu Misyjnego w Quito w Ekwadorze



Henryk Jerzmański

BEZ RADOŚCI

O kres Bożego Narodzenia to splatające się wielowarstwowe wątki religijne, kulturowe, obyczajowe, a nawet zwyczajowe, bardzo osobiste, dotyczące tylko jednej rodziny. Nie sposób je oddzielić, bo dopiero jako całość tworzą ten niepowtarzalny klimat przeżyć, który współdecyduje o naszej kondycji duchowej, a także o naszych relacjach z najbliższymi i otoczeniem. Najkrócej mówiąc, o naszym postrzeganiu świata. Przede wszystkim dlatego, że podstawowy system wartości zapada w naszą pamięć w dzieciństwie, a więc wtedy, kiedy – według psychologów – kształtują się zręby naszej osobowości. Miłość rodzinna ma tu zasadnicze znaczenie. To jej wzór staje się najczęściej w naszym dorosłym życiu punktem odniesienia i swego rodzaju kryterium, według którego oceniamy siebie i innych. Choć nie zawsze w pełni to sobie uświadamiamy. To właśnie dzięki rodzinie kształtuje się w nas coś, co możemy najogólniej nazwać radością życia. Albo brakiem takiej radości, bo przecież zdarza się, że rodzina bywa antywzorem.

Nieprzypadkowo zarówno Kościół, jak i roztropne państwo, choć powodowane różnymi motywami, przykładają tak wielką wagę do moralnej, a nawet ekonomicznej kondycji rodziny. Szczególnie obecnie, kiedy jest ona poddawana różnym próbom i manipulacjom, kiedy przemiany społeczno-ekonomiczne wymuszają czasem takie ludzkie zachowania, które uderzają wprost w wartości budujące rodzinę i rujną ją tworzące ją więzi.

Przemiany w Polsce spowodowały np., że wiele osób opuściło swoje rodziny i swoje środowiska w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. Choćby z powodu dużego, wieloletniego bezrobocia. Nikogo nie można posądzać o złe intencje. Zapewne w większości przypadków chodziło tylko o to, przynajmniej deklaracyjnie, by pomóc swojej rodzinie ekonomicznie. Jednak nie wszyscy wytrzymali tę presję. A poczucie oddalenia i osamotnienia przynosi zazwyczaj oplakane skutki.

Fundacja Prawo Europejskie przeprowadziła badania dotyczące sytuacji polskich dzieci, których jedno lub oboje rodziców wyjechało za granicę do pracy. Okazało się, że w 2007 r. aż 1299 dzieci znalazło się w domach dziecka lub u rodzin zastępczych, ponieważ rodzice przebywający za granicą przestali się w ogóle nimi zajmować. Każdego dnia ze środków społecznego przekazu, a przede wszystkim z prasy lokalnej można się dowiedzieć, jak dramatyczny jest los tych dzieci, jak źle znoszą one sytuację rozłąki. Po prostu czują się sierotami czy też „eurosierotami” – jak nazywają to zjawisko fachowcy. A trzeba tu dodać, że ankieterzy dotarli tylko do rodzin dotkniętych biedą, patologią i wykluczeniem. Zjawisko jest więc praktycznie o wiele poważniejsze.

Dwa lata nieobecności bliskich to dla dorosłego niewiele, ale dla malucha to całe życie – powiedziała dr Maria Kolankiewicz z Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego. W istocie. Emigracja rodziców to czas, który rujnuje, a nie buduje dziecięcy świat. Jakie będą w przyszłości konsekwencje tego zjawiska? Łatwo przewidzieć. Złe i bardzo złe. Potwierdzają to liczne relacje dzieci, które znalazły się w takiej sierociej sytuacji.

Każdy wybór ma swoje skutki. Nie wszystko da się odrobić i naprawić. Ale najbardziej zdumiewa bez troska tych, którzy dają życie, a potem nie chcą za to życie brać odpowiedzialności, albo – niestety – wybierają pieniądze zamiast miłości. Czy te „eurosieroty” będą miały tradycyjnie polskie Święta Bożego Narodzenia, o jakich marzą?

Henryk Jerzmański

Historia organizowania kongresów misyjnych w Ameryce sięga drugiej połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Pierwszy tego typu kongres odbył się w Meksyku w 1977 r. Następne kongresy miały miejsce w Meksyku (1983), Kolumbii (1987), Peru (1991), Brazylii (1995) i nosiły nazwę *comla*, czyli Misyjne Kongresy Latinoamerykańskie, ponieważ ich uczestnikami byli głównie delegaci z krajów hiszpańskojęzycznych oraz Brazylii. Z inicjatywy Jana Pawła II, od 1999 r., a więc od Kongresu w Argentynie, a następnie w Gwatemali (2003) i Ekwadorze (2008), kongresy oznaczane są skrótem CAM, a uczestnictwo w tych spotkaniach zostało rozszerzone na inne kraje Ameryki Północnej. Dlatego Kongres w Quito oznaczony był: CAM 3 *comla* 8. Następny kongres ma się odbyć za cztery lata w Wenezueli.

Organizowanie tego typu międzynarodowych, tygodniowych spotkań jest czasochłonne i kosztowne. Wydaje się jednak, że wysiłki włożone w przygotowanie i przeprowadzenie takich kongresów nie idą na marne. Dzięki takim inicjatywom idea misyjna i duch misyjny zataczają coraz szersze kręgi. Wielu biskupów, kapłanów, osób świeckich budzi się i podejmuje nowe inicjatywy ewangelizacyjne i duszpasterskie, które pomagają budować Kościół żywy, a zarazem z poczuciem współodpowiedzialności za nową ewangelizację w poszczególnych diecezjach oraz za misję *ad gentes* na terenach, gdzie jeszcze nie głosi się Dobrej Nowiny.



EWANGELIZACJA W CHINACH

15 października br. na UKSW w Warszawie odbyło się sympozjum „Ewangelizacja w Chinach – misyjne dziedzictwo Zgromadzenia Słowa Bożego”, zorganizowane przez Sekcję Misjologii Wydziału Teologicznego.

Sympozjum rozpoczęło się Mszą św., a otworzył je rektor UKSW, ks. Ryszard Rumianek, który przytoczył słowa Jana Pawła II: „Nie czekajmy, aż Chiny otworzą się dla nas, ale raczej

my otworzymy się na Chiny”.

O „Misyjnym charyzmacie św. Arnolda Jansena” powiedział o. Henryk Kaluza SVD, który objaśnił istotę charyzmatu, który działa w Kościele opierając się na dwóch filarach: duchowości i znakach czasu. Przed trudnym zadaniem stanął kolejny prelegent, o. Estanislau Chindecasse SVD – werbista pochodzący z Angoli, pełniący funkcję radcy generalnego w Rzymie – który musiał w 20 min. zmieścić rozległy temat, jakim jest „Misyjne posługiwanie Zgromadzenia Słowa Bożego we współczesnym świecie”. Ten blok sympozjum zamknął o. Jarosław Różański OMI wykładem „Wkład werbistów w rozwój misjologii w Polsce”.

Podczas drugiego bloku tematycznego dotyczącego św. Józefa Freinademetza i jego misji w Chinach wystąpił o. Krzysztof Łukoszczuk SVD, który mając doświadczenie misji w Angoli w trudnym czasie wojny domowej w tym kraju, opowiedział o świętości tyrolskiego misjonarza, przytaczając wiele wymownych fragmentów z listów świętego, który z miłości do Boga i Chin stał się Chińczykiem dla Chińczyków. Po nim wystąpił o. Tomasz Szyszka SVD, który przedstawił referat przygotowany przez o. Miro Kolara SVD z Niemiec (sam nie mógł być obecny) „Misje w Chinach w okresie działalności św. Józefa Freinademetza”.

W popołudniowym spotkaniu o. Roman Malek SVD z Instytutu Monumenta Serica w Niemczech mówił o „Kościele w Chinach jako wyzwaniu dla Kościoła powszechnego”, a o. Piotr Adamek SVD z tego Instytutu o „Kościele prawosławnym w Chinach”.

Sympozjum wpisało się w obchody Roku Świętych Arnolda i Józefa. Towarzyszyła mu wystawa o św. Józefie Freinademetzu, przygotowana przez Muzeum Misyjno-Etnograficzne w Pieniężnie.

Lidia Popielewicz

60-LECIE SEMINARIUM W PIENIEŻNIE I INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO

8 października br. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2008/2009. To podniosłe wydarzenie zbiegło się również z obchodami 60. rocznicy istnienia naszego seminarium na ziemi warmińskiej.

Podczas uroczystej Mszy św., której przewodniczył abp Wojciech Ziemia, metropolita warmiński, wspólnota werbistów wraz z zaproszonymi gośćmi wyśpiewała Trójjedynemu Bogu radosne *Te Deum* za lata istnienia seminarium.

Drugim punktem spotkania była akademia inauguracyjna. Po hymnie *Gaude Mater Polonia*, o. Szczepan Szpyra SVD, rektor MSD w Pieniężnie, w przemówieniu powitał wszystkich gości, a także podkreślił, iż świadkami Chrystusa stajemy się już w Alma Mater w Pieniężnie. Słowa podziękowania padły również ze strony o. Andrzeja Danilewicza SVD, prowincjała Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, którego zdaniem misjonarz werbista ma być specjalistą od spotkania człowieka z Bogiem. Natomiast ks. Piotr Duksa, dziekan Wydziału Teologicznego w Olsztynie, dziękował za „konstruktywną i życzliwą współpracę” z naszym semina-

rium, które od 9 lat przynależy do struktur Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

W dalszej części uroczystości o. Jan Bocian SVD, dyrektor studiów, zdał sprawozdanie z minionego roku akademickiego oraz z osiągnięć i zaangażowania werbistów na polu naukowym, by następnie przejść do immatrykulacji nowych studentów. Imiennie wywołani, złożąwszy wyznanie wiary, zostali zaprzysiężeni na studentów UWM w Olsztynie.

Wykład inauguracyjny „Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów w Pieniężnie 1948-2008. 60 lat służby dziełu misyjnemu Kościoła” wygłosił o. Janusz Brzozowski SVD. W referacie wyszczególniono znaczące wydarzenia zapisane na kartach historii naszego seminarium oraz podkreślono wielką rolę tego ośrodka w kształtowaniu świadomości misyjnej. Na koniec głos zabrali: pani ambasador Angoli w Warszawie, burmistrz Pieniężna, przedstawiciel Straży Granicznej oraz dziekan alumnów Łukasz Herkt SVD, po czym odśpiewano *Gaudeamus igitur*.

Inaugurację roku akademickiego 2008/2009 w Pieniężnie zakończył występ zespołu tańca „Sendratari Damai” z Gdańska pod kierunkiem Jadwigi Moździer oraz o. Vinsensiusa Adi Gunawana SVD. Było to spotkanie z kulturą i rytmemi indonezyjskimi.

Marcin Milczanowski SVD

OBELISK KU CZCI O. MARIANA ŻELAZKA

„Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć” – te słowa o. Mariana Żelazka znalazły się na obelisku ku jego czci, którego odsłonięcie nastąpiło 14 września br. w Pałędziu. Inicjatorem wydarzenia było grono mieszkańców rodzinnej miejscowości o. Mariana oraz wójt i rada gminy Dopiewo. Datę spotkania wyznaczyła przypadająca w tym roku 90. rocznica urodzin i 60. rocznica święceń kapłańskich o. Żelazka.

W dwóch słowach

- ❖ 28 września br. odbyła się w Białymstoku beatyfikacja Sługi Bożego ks. Michała Sopočki. Na placu sanktuarium Miłosierdzia Bożego zgromadziło się ponad 80 tys. pielgrzymów z Polski i zagranicy, zwłaszcza z Litwy, Białorusi i Filipin. Także werbiści z różnych domów zakonnych uczestniczyli w tej uroczystości. Dom Misyjny w Pieniężnie reprezentowali rektor o. Szczepan Szpyra, wicerektor o. Antoni Jucewicz i kl. Antony Erragudi.
- ❖ 20 września br. w Nysie na terenie werbistowskiej parafii odbył się IV Misyjny jazd dzieci.

- ❖ 14 września br. w kościele św. Jana w Gdańsku została odprawiona Msza św. „Missa Flores” – afro-azjatycka liturgia mszalna z tradycyjnymi obrzędami etnicznymi o znaczeniu chrystianizacyjnym. Jednym z organizatorów uroczystości był o. Vincensius Adi Gunawan SVD.
- ❖ Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie ma swoją stronę internetową: www.migrant.pl





fot. Archiwum SVD

Odsłonięcie obelisku przez prowincjała księży werbistów, o. Andrzeja Danilewicza

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. na placu w centrum wioski. Liturgii przewodniczył miejscowy proboszcz ks. Karol Górawski, a okolicznościową homilię wygłosił prowincjał księży werbistów, o. Andrzej Danilewicz. Mimo chłodu zgromadziła się znaczna rzesza uczestników. Wśród obecnych byli m.in.: brat o. Mariana – pan Waclaw, dyrekcje, poczty sztandarowe i nauczyciele z dwóch szkół, które noszą imię naszego wielkiego misjonarza, lokalne władze, wicerektor domu chłudowskiego – o. Jan Kozłowski SVD, br. Marek Wojtaś SVD – reprezentant Sekretariatu o. Mariana Żelazka. Liturgię uświetnił występ chóru parafialnego.

Po Mszy św. miejscowa młodzież wystąpiła z montażem słowno-muzycznym, do którego teksty zaczerpnięto z poezji o. Henryka Kałuży SVD. Następnie udaliśmy się na skwer w centrum Pałędzia, gdzie ustawiono 26-tonowy głaz. Tu mieliśmy okazję podziękować osobom i instytucjom, które się przyczyniły do tego, że obelisk stanął w rodzinnej wsi Ojca Mariana. Wójt gminy odczytał list ambasadora Indii w Polsce, a delegat arcybiskupa poznańskiego, ks. Ambroży Andrzejak, wspominając współpracę z Ojcem Marianem, zachęcał do modlitwy za misje. W końcu prowincjał werbistów dokonał odsłonięcia obelisku, który poświęcił ks. proboszcz.

Krótką relacją z uroczystości ukazała się jeszcze tego samego dnia w Telekurierze na antenie TVP Poznań, a następnego dnia na łamach „Głosu Wielkopolskiego”.

Andrzej Danilewicz SVD

PROGRAM 12 KROKÓW

W 2002 r. u misjonarzy werbistów w Pieniężnie rozpoczęły się, organizowane cyklicznie, dni skupienia trzeźwiejących alkoholików, które wraz z o. Antonim Jucewiczem SVD zainicjowali przyjaciele z Pieniężna i Lelkowa. Spotkania poma-

gają trzeźwiejącym alkoholikom wzrastać w wierze, utrzymywać abstynencję i przez pracę nad sobą zbliżać się do Pana Boga. Bardzo często przez czas nadużywania alkoholu wielu z nich oddaliło się od Źródła Życia, a dzięki takim spotkaniom mają szansę na powrót na łono Kościoła i rodziny. Doświadczając różnych kolei życia, doszli do wniosku, iż nie jest łatwo żyć bez Boga.

W programie dni skupienia, przygotowanym przez grupę organizatorów, proponuje się Mszę św., adorację Najświętszego Sakramentu, konferencje, mityngi, spotkania z misjonarzami, a także koncerty. Mimo ograniczonej liczby miejsc, zgłoszeń bywa więcej, dlatego kobiety dzięki życzliwości Sióstr Służebnic Ducha Świętego mają



fot. Archiwum SVD

Uczestnicy spotkań AA w Pieniężnie

możliwość zakwaterowania i korzystania w pełni z zaproponowanego programu. Bogactwo tych spotkań jest tym większe, że przyjeżdżają na nie trzeźwiejący alkoholicy z całej Polski, dzieląc się swoim doświadczeniem, siłą i nadzieją.

Program „AA”, oparty na 12 Krokach i 12 Tradycjach, jest programem duchowym, który przy uczciwym podejściu daje pewność bycia trzeźwym. Realizując go, poznając siebie i swoje emocje, dzięki Łasce człowiek uczy się nowego, trzeźwego życia, bez środka znieczulającego. Choroba alkoholowa jest chorobą nieuleczalną, śmiertelną i dotykającą wszystkie grupy społeczne, jednak najbardziej niszczy całą rodzinę, która potrzebuje pomocy. A pomoc taką uzyskują w grupach samopomocowych: „Al-Anon” – grupa dla rodzin, „DDA” – grupa dla dorosłych dzieci i „Al – Ateen” – grupa dla dzieci.

Uczestnicy spotkań w poszczególnych grupach wspierają się, poszukują nowych drogowskazów, uczą się nowych rozwiązań problemów i dziękują Panu Bogu za DAR trzeźwości.

Anna Drygalska

MISYJNY PRZYKŁAD ŚW. PAWŁA

„Często pole waszej pracy duszpasterskiej jest szerokie, trudne i złożone. Geograficznie wasze diecezje są na ogół bardzo rozległe, a nierzadko pozbawione dróg i środków komunikacji. Co więcej, wasze społeczeństwa, tak jak gdzie indziej, dotyka coraz gwałtowniej dechrystianizacja, indyferentyzm religijny, sekularyzacja i relatywizm co do wartości. Tworzy to środowisko, w którym głoszenie Słowa może się zdawać, jak w przypadku Pawła w Atenach, pozbawione koniecznej mocy. W wielu regionach katolicy są mniejszością, nieraz nieliczną. Stajecie wtedy wobec innych religii o wiele silniejszych i nie zawsze wam przyjaznych. Nie brak wreszcie sytuacji, w których jako pasterze musicie bronić swych wiernych przed prześladowaniami i gwałtownymi atakami. Nie lękajcie się ani nie zniechęcajcie wobec tych wszystkich, nieraz ciężkich, trudności. Korzystajcie z rady i natchnienia św. Pawła, który musiał wiele cierpieć z tych samych powodów. Nie unikał trudności i cierpień, świadomy, że przynależą one do krzyża, który chrześcijanie mają codziennie nosić. Mówi do każdego z nas: Weź ze mną udział w cierpieniach dla Ewangelii”.

*Benedykt XVI,
do nowo mianowanych biskupów
krajów misyjnych
Castelgandolfo, 20.09.2008 r.*

100 lat służby księży werbistów w polskim kościele w Buenos Aires

24 sierpnia 2008 r. w Buenos Aires w kościele pw. Matki Bożej z Gwadelupy przy ul. Mansilla 3847 o godz. 11.00 Polacy mieszkający w Argentynie zgromadzili się na uroczystej Mszy św. z okazji 100-lecia pracy werbistów wśród Polonii w Argentynie.

Mszy św. przewodniczył wicegenerał Zgromadzenia Słowa Bożego o. Konrad Keler SVD w asyście gospodarza, o. Ksawerego Soleckiego SVD i o. Tadeusza Giza SVD, wiceprowincjała argentyńskiej Prowincji. W koncelebrze byli też oo.: Krzysztof Domański SVD, Esteban Rohr SVD i Jerzy Twaróg OFM, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Argentynie. We Mszy uczestniczyli również przedstawiciele ambasady i konsulatu z p. konsul Moniką Konieczną.

Eucharystia była okazją do przypomnienia wszystkim 100-letniej historii parafii skupiającej głównie Polaków, do utworzenia której przyczynili się przede wszystkim trzej werbiści: o. Władysław Reinke, o. Aleksander Michalik i o. Ksawery Solecki.

O. Władysław Reinke urodził się na Kaszubach w Zakrzewie 16 sierpnia 1874 r. Jego matka, Wiktoria Glaza nauczyła syna polskiej mowy, modlitwy, tradycji i przede wszystkim miłości do Ojczyzny, co potwierdza fakt, że od miejsca urodzenia o. Władysław w Argentynie przybrał nazwisko Zakrzewski. Do Argentyny przybył 6 marca 1900 r. i początkowo został przeznaczony do pracy duszpasterskiej w Misiones. Osiem lat później przeniesiono go do Buenos Aires do pracy w kościele przy ul. Mansilla, który dzięki jego staraniom szybko zaczęto nazywać polskim kościołem. Tu odbywały się wszystkie nabożeństwa



Kościół polski
w Buenos Aires



Msza św. z okazji 100-lecia kościoła polskiego w Argentynie. W koncelebrze przy ołtarzu stoją ojcowie (od lewej): Ksawery Solecki SVD, wicegenerał Konrad Keler SVD, Tadeusz Giza SVD i Krzysztof Domański SVD

i nauka religii w języku polskim, tu powstało centrum życia religijnego dla polskich emigrantów z Buenos Aires i okolic.

O. Zakrzewski poświęcił też dużo czasu pracy charytatywnej i społecznej, pracując wśród chorych, opuszczonych, zagubionych w obcym kraju ludzi. W 1926 r. zajął się budową dla nich schroniska. W tym samym roku zaangażował się w pracę stowarzyszenia Dom Polski, a potem również Ogniska Polskiego. Cieszył się szacunkiem wszystkich, a za zasługi w krzewieniu kultury polskiej rząd polski odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta.

O. Zakrzewski zmarł nagle 22 października 1935 r., kiedy jechał tramwajem do chorego. Pochowano go najpierw na cmentarzu Chacarita w Buenos Aires, później przeniesiono jego szczątki na cmentarz Zgromadzenia Słowa Bożego w Rafael Calzada.

Nagła śmierć o. Zakrzewskiego pozostawiła Polaków w Buenos Aires bez duszpasterza. Mimo braków personalnych w powstającej wówczas Prowincji Polskiej SVD prowincjał o. Tomasz Puchała zdecydował, aby o. Aleksander Michalik pojechał do Argentyny. Kard. August Hlond zaakceptował kandydaturę i mianował o. Michalika oficjalnym duszpasterzem Polskiej Kolonii w Buenos Aires. O. Michalik pożegnał ojczyznę, rodzinę, uniwersytet w Poznaniu i w 1935 r. na statku „Pułaski” przyплыł do Buenos Aires. Poszedł w ślady o. Zakrzewskiego, zdając sobie sprawę, że praca wśród emigrantów jest inna niż w tradycyjnej parafii. Dlatego w niespełna dwa lata po przybyciu do Argentyny założył Koło Katolików Polskich, a rok później zaczął redagować i wydawać czasopismo o charakterze religijnym, społecznym i patriotycznym „Bóg i Ojczyzna”.

Praca o. Michalika wśród Polonii przypadła na czas II wojny światowej. Niemcy utrudniali mu pracę, jednak on siłą charakteru i wiary pokonał wszystkie trudności, a odzyskanie niepodległości przez Polskę uwiecznił, budując ołtarz w bocznej nawie kościoła, w którym umieścił obraz Matki Bożej Częstochowskiej. O. Michalik chciał też zrealizować zamierzenie o. Zakrzewskiego i wybudować większy kościół, jednak śmierć przekreśliła te plany: 12 sierpnia 1960 r. zmarł po kilku dniach choroby i został pochowany obok swojego poprzednika w Rafael Calzada.

Warto dodać, że na kilka godzin przed śmiercią papież Jan XXIII przesłał choremu specjalne błogosławieństwo, przy jego trumnie modlił się kard. Caggiano, a kard. Stefan Wyszyński przesłał wyrazy współczucia Zgromadzeniu Księży Werbistów. Prasa argentyńska i polska zamieściła obszernie informacje

o jego śmierci. Władze polskie doceniły zasługi o. Michalika, odznaczając go Orderem Odrodzenia Polski.

Trzeci duszpasterz, o. Ksawery Solecki, urodził się 20 lutego 1931 r. w Chojnie k. Brodnicy. W 1949 r. wstąpił do Seminarium Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie. Wybrał to zgromadzenie, jak sam wspomina, żyjąc od młodych lat pragnieniem wyjazdu na misje do Afryki, Indonezji lub ewentualnie Argentyny. Otrzymał święcenia kapłańskie w 1957 r., a więc w czasie trudnym do zrealizowania pragnienia misyjnego. Starania o uzyskanie paszportu trwały kilka lat, co wykorzystywał studiując polonistykę na KUL. Studia zostały przerwane za zgodą władz komunistycznych na wyjazd do Argentyny, gdzie Polonia argentyńska upominała się o polskiego księdza.

O. Ksawery przyплыł do Buenos Aires w sobotę 25 marca 1961 r. i już następnego dnia odprawił Mszę św. w kościele Matki Bożej z Gwadelupy. Pełen wiary, chęci i energii przystąpił do pracy duszpasterskiej wśród Polaków, utrudnionej brakiem znajomości hiszpańskiego. Posługując się łaciną, planem miasta i słownikiem polsko-hiszpańskim odwiedzał Polaków i odprawił Msze św. w całym Buenos Aires, a nawet dojeżdżał do oddalonego o 400 km Mar del Plata. Został kapelanem polskich kombatantów, Armii Krajowej i Harcerstwa Polskiego. Współpracował z Polską Macierzą Szkolną, ponieważ lubił i wciąż rozumie młodzież. Zakrystia o. Ksawerego była i pozostaje często jadalnią i sypialnią dla zagubionych w wielkim mieście Polaków.

Po 47 latach pracy nie ma w Buenos Aires czy na jego przedmieściach polskiego związku czy stowarzyszenia, którego by o. Solecki nie odwiedził. Jest zawsze przez wszystkich oczekiwany, ceniony i lubiany. Nie ma kroniki, która by opowiedziała, ile w ciągu tych lat związał polskich małżeństw, ochrzcił polskich dzieci czy udzielił I Komunii. Nikt też nie zliczy, ilu odwiedził chorych, opuszczonych i samotnych w szpitalach, domach starców czy w więzieniach. A ostatnio coraz więcej odprowadza na cmentarz rodaków, z którymi przez prawie 50 lat dzielił losy na obcej ziemi. Jest obecny wszędzie, gdzie czuje i wie, że jest potrzebny.

Spoleczność polska w Argentynie, ale też i w Anglii, doceniła jego pracę: 11 listopada 1975 r. Prezydent Rzeczypospolitej w Londynie nadał mu Złoty Krzyż Zasługi za wybitną pracę duszpasterską i społeczną, a 3 maja 1985 r. zaliczył w poczet Kawalerów Orderu Odrodzenia Polski. 15 sierpnia tego samego roku otrzymał w Londynie Dyplom Odznaki Honorowej Sekcji Opieki Społecznej za opiekę nad najbardziej potrzebującymi inwalidami wojennymi w Argentynie. 8 maja 1997 r. został odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Podczas uroczystości w kościele pw. M.B. z Gwadelupy sponaniczne kilkuminutowe oklaski zebranych przerywały kazanie o. Konrada Kelera, kiedy ten wymieniał nazwisko o. Ksawerego Soleckiego. Sądzę, że dla skromnej osoby o. Ksawerego była to wielka radość i największy dowód uznania dla jego pracy.

oprac. Krzysztof Domański SVD na podst. materiałów z archiwum Polskiej Prowincji SVD oraz artykułów o. Ksawerego Soleckiego i p. Hanny Fuglewicz, zamieszczonych w „Głosie Polskim” (organ prasowy Związku Polaków w Argentynie) w numerach: 11, 12 i 14 w 2008 r.



Konsul generalny, p. Monika Konieczna z o. Kelerem i o. Soleckim

Benedykt XVI

5 sierpnia br. przebywający na wakacjach Benedykt XVI odwiedził sanktuarium św. Józefa Freinademetza w Oies we włoskim Tyrolu. Sanktuarium mieści się nieopodal domu, w którym urodził się święty misjonarz. Papieski helikopter wylądował w pobliżu domu urodzenia św. Józefa z Szantungu. Wizyta, podczas której Ojciec Święty spotkał się po południu również z miejscową ludnością, była tu wielkim wydarzeniem i świętem. Papiaska wizyta była wyrazem prywatnej pobożności Ojca Świętego i hołdu dla misjonarza, z którego rodacy są bardzo dumni. Świadczyła też o uwadze, jaką Ojciec Święty kieruje na Chiny, na sytuację Kościoła i chrześcijan w tym kraju.

„Postać Freinademetza jest bardzo ważna. Pokonał on ogromny dystans dzielący góry południowego Tyrolu od Chin. Poznał i cenił kulturę chińską. Przez Chińczyków jest bardzo kochany. W moim przekonaniu jest to postać o bardzo dużym znaczeniu: wskazuje

zdjęcia: Archiwum generalatu SVD



W tle – dom rodzinny św. Józefa Freinademetza

Ojciec Święty przed zdjęciem rodziców świętego



na możliwość wzajemnego zrozumienia, prowadzenia dialogu i niesienia Chinom duchowego orędzia w poszanowaniu wyjątkowej kultury tego wielkiego kraju” – powiedział o. Federico Lombardi, rzecznik Watykanu.

Sanktuarium św. Józefa Freinademetza w Oies prowadzone jest przez księży werbistów. Rokrocznie przybywa tam ok. 390 tys. pielgrzymów. Oprócz kościoła nawiedzają oni rodzinny dom świętego misjonarza.

(oprac. na podst. Radia Watykańskiego)



Wpis do Księgi pamiątkowej

w Oies



Ze współbraćmi
z Prowincji
Włoskiej
Zgromadzenia
Słowa Bożego



W kaplicy znajdującej się w domu urodzenia św. Józefa Freinademetza



Przed ornatem
świętego
misjonarza Chin



S. Eleonora Cichoń SSPs
z dziewczynkami z Domu
dla Dzieci

Potrzebują



fot. archiwum Eleonory Cichoń SSPs

W tym roku dobijam małego jubileuszu w mojej pracy misyjnej w Korei Południowej, bo jestem tu już 10 lat. Szybko, jak prędki nurt rzeki, przepłynął ten czas – może dlatego, że były to lata bardzo aktywnej działalności. Kiedy tu przyjechałam, misja naszego zgromadzenia w tym kraju, Sióstr Służebnic Ducha Świętego, miała też 10 lat. Można było ją wtedy porównać do dziecka zaczynającego samodzielnie stawiać kroki... Ja też wtedy byłam raczkującą misjonarką, ale pełną entuzjazmu, sił i gorliwości do pracy na Pańskim żniwie tutaj, w dalekiej Azji.

Życie misyjne w innym kraju jest piękną przygodą, ale czasami również drogą krzyżową... Kiedy pomyślę o moich pierwszych misyjnych krokach na koreańskiej ziemi, pamiętam chwile, gdy trzeba było wycierać krew z czoła i łzy z oczu... Czasami trzeba było godzić się z sytuacją, że nikt nie poda koła ratunkowego nawet w czasie niebezpiecznego wiru. Często trzeba było radzić sobie samemu i liczyć tylko na Boga. Ale wszystkiemu temu towarzyszyła również ciekawość oraz satysfakcja z każdego nowego kroku. Pewnie dlatego, że miałam świadomość, iż z każdym krokiem zbliżam się na drodze krzyżowej do doświadczenia zmartwychwstania...

I tak rosłam w tym skomplikowanym i błyskawicznie rozwijającym się kraju. Wydaje mi się, że w tym środowisku nawet



Figura Chrystusa na ulicy w stolicy Korei Południowej – Seulu

miłości

Eleonora Cichoń SSpS,
Korea Południowa

stawiania pierwszych kroków trzeba nauczyć się w błyskawicznym tempie i nie ma czasu na zatrzymanie się czy zachwyt człowiekiem.

Kraina porannej ciszy?

Niegdyś ten kraj, zajmujący południową część Półwyspu Koreańskiego, był pięknie nazywany „krajem porannej świeżości” albo „krajem porannej ciszy”. Obecnie trudno tu o świeżość i ciszę, które są potrzebne, aby zachwycić się pięknem koreańskich gór, widokiem kwitnących jabłoni na wiosnę czy kolorowo ubranych drzew „tampungki” jesienią. Człowiek staje się coraz bardziej tylko siłą roboczą i źródłem nowych wynalazków technicznych. Przestaje być ważna owa piękna, gościnna, otwarta, szanująca starszych, zachowująca dobre zwyczaje koreańska osoba.

Jak wiadomo, w latach pięćdziesiątych ub.w. Korea została podzielona na Północną i Południową. Do dziś boli ten podział. Rodziny nie mają możliwości spotkania się albo mają małe szanse na nie. Dla nas, cudzoziemców, organizuje się wycieczki na granicę z Koreą Północną. Nawet nas porusza widok pozostawionego tam małego mostku, po którym niektórzy przechodzili na stronę północną i już nigdy stamtąd nie wrócili. Podzielono w ten sposób syna z ojcem, matkę z córką, siostrę z bratem. Przecięte więzi spowodowały, że wiele koreańskich serc krwawi do dziś..

Powstały też inne rany: podział rodzin, bo za mało pieniędzy, za małe mieszkanie, bo nie ma czasu na rozmowy, bo komputer... Kryzysy ekonomiczne w tak rozwiniętym kraju powodują takie właśnie skutki. A gdzie w tym wszystkim zachwy nad

tym, którego Bóg stworzył na swój obraz i podobieństwo? Gdzie w tym wszystkim jest człowiek? Czy jeszcze liczy się on jako OSOBA?

Koreańskie dzieci dużo się uczą. Do południa mają lekcje w szkole, potem idą do prywatnych instytucji, bo trzeba się jeszcze nauczyć gry przynajmniej na jednym instrumencie, trzeba udoskonalić znajomość komputera i może jeszcze poznać kolejny język obcy... Nie ma czasu na rodzinne rozmowy. Ufam tylko, że w tym wszystkim pomoże nam Pan Bóg. Koreańscy, choć w większości są wyznawcami Buddy, są bardzo religijni i mocno wierzą w to, że jest jeszcze ktoś ponad wszystkim, kto czuwa nad każdym.

Z nimi mieszkamy i pracujemy

Korea Południowa jest krajem bardzo rozwiniętym i może właśnie dlatego tym bardziej potrzeba świadków Boga w tym kraju. Nie brakuje tu biednych, bezdomnych, rozbitych rodzin, chorych na AIDS, ludzi nielegalnie przyjeżdżających do pracy. Właśnie z takimi ludźmi jesteśmy my, misyjne Siostry Służebnice Ducha Świętego – z nimi mieszkamy i pracujemy.

W naszej Regii pracują obecnie 23 siostry. W większości są to Azjatki, z Europy jestem tylko ja i siostra z Rumunii. Pracujemy w pięciu wspólnotach. W naszym głównym domu w Seulu prowadzimy rekolekcje i spotkania modlitewne, gromadząc ludzi potrzebujących modlitwy i rozmowy, nieradzących sobie w skomplikowanej koreańskiej rzeczywistości. Druga nasza wspólnota mieszka z dziećmi z rozbitych rodzin. Opuszczone przez rodziców, są zmuszone do tułania się od dziadków do



Świątynia buddyjska w Seulu

Domu Dziecka czy tzw. *Group Home*, czyli Domów dla Dzieci, w których przyjmuje się ich mało, aby stworzyć bardziej rodzinną atmosferę. Przez bycie z tymi dziećmi 24 godziny na dobę staramy się wychować je na pełnowartościowych członków społeczeństwa.

Niedawno przyjęliśmy do naszego domu dwie dziewczynki. Są siostrami, mają 11 i 12 lat. Matka od nich odeszła – ponoć problemem były niskie zarobki ojca. Okazało się, że ojciec cierpi na zaburzenia psychiczne, jednak nie jest w tak poważnym stanie, żeby odebrać mu prawa rodzicielskie. Dzieci są teraz u nas. Kochają tatę, ale też się go boją, bo ten czasami nie panuje nad sobą. Dziewczynki pamiętają np., że tato złapał nóż i zagroził, że je zabije... tylko dlatego, że się trochę zdenerwował. Jedną z nich w piątym roku życia strącił z okna z drugiego piętra, bo na chwilę nie zapanował nad sobą. Na szczęście dziewczynka miała dobrego Anioła Stróża! Obecnie staramy się pomagać ojcu i dzieciom. Choć nie jest to łatwe, praca ta daje wiele satysfakcji, bo widziałyśmy już wiele pozytywnych efektów.

Mamy również wspólnotę sióstr pracującą w parafii. Staramy się jednak nie zajmować się tym, co mogą zrobić świeccy, np. dbanie o zakrycie czy układanie kwiatów. W parafii jest wiele osób samotnych, starszych i chorych, znajdujących się niekiedy w beznadziejnej sytuacji. Siostry starają się takie osoby odszukać. Organizują również spotkania w grupach z dzieleniem się Ewangelią i własnym życiem. Staramy się więc

być z ludźmi, wskazując im na źródło nowych sił, optymizmu, radości...

Bezdomne, alkoholiczki, prostytutki

Kilka miesięcy temu zaczęłyśmy pracować w ośrodku dla kobiet z ulicy, czyli bezdomnych, alkoholiczek, prostytutek. Najczęściej, gdy policja zauważy takie kobiety – szczególnie nocą – przywozi je wozem policyjnym do nas. Ośrodek był instytucją rządową i został oddany do Caritasu w Seulu, a nas poproszono o pracę w nim. Może on pomieścić 250 kobiet, zatrudniał 34 pracowników i 4 siostry. Z chwilą przekazania ośrodka do Caritasu rząd poobcinał pensje pracowników oraz dotacje, nie chce bowiem wydawać dużych sum na „takich ludzi”. Poprzedni pracownicy byli po prostu urzędnikami, my staramy się formować naszych pracowników tak, aby byli świadkami Bożej miłości. Często powtarzamy: bądźmy dla tych kobiet matką, ojcem, siostrą, przyjacielem...

Niedawno zaproszono mnie na uroczystość urodzinową w ośrodku. Ponieważ kobiet jest bardzo dużo, raz w miesiącu obchodzi się urodziny tych, które urodziły się w danym miesiącu. Usiadłam na podłodze tak, jak to jest w koreańskim zwyczaju. Kobiety podchodziły, witały się, siadały obok. Jedna z nich usiadła bardzo blisko, po czym położyła mi głowę na kolanach i lekko się uśmiechnęła. Poglaskałam ją. Po chwili ona wstała i przyniosła zdjęcie swoich dzieci. Tulila je mocno do piersi i ze łzami w oczach powiedziała: „Siostrzo, nie wiem, gdzie one są.



Przy fontannach na ulicy w Seulu

Rozpiłam się, moim domem stała się ulica. Teraz żałuję. Kiedy się trochę podlecze, chciałabym odszukać moje dzieci”.

Z wirusem HIV i chorzy na AIDS

Jest jeszcze jedna grupa ludzi dyskryminowanych w Korei, z którymi pracujemy – to zarażeni wirusem HIV i chorzy na AIDS. Oficjalnie mówi się, że jest ich ok. 5 tys. zarejestrowanych w Korei Południowej, ale liczbę tę trzeba pomnożyć przynajmniej przez 10, bo wielu jest niezarejestrowanych – boją się albo jeszcze nie wiedzą o chorobie. Kilka lat pracowałam z nimi mieszkając pod jednym dachem, a teraz jedynie się z nimi spotykam (za działalność wśród nich otrzymałam nagrodę ministra zdrowia). Moją największą satysfakcją jest to, że wielu z nich zmieniło styl życia, wybierając inne wartości, wielu też poprosiło o chrzest.

Pracując z nimi napisałam kilka refleksji zadedykowanych właśnie tym chorym. Zostały one nawet opublikowane w koreańskich gazetach czy miesięcznikach przy różnych okazjach. Poniższy tekst napisałam, kiedy razem z naszymi siostrami mieszkalam z tymi ludźmi, codziennie patrzyłam na ich cierpienie, wczuwałam się w problem dyskryminowania ich przez społeczeństwo i walczyłam o ich prawa. Wielu czytało te słowa, a chorzy na AIDS nazwali ten tekst listem miłosnym napisanym do nich. I niech tak będzie, bo oni potrzebują właśnie miłości.

Eleonora Cichoń SSPS



Dobrze, że i takie obrazki można zobaczyć w Seulu...

To nie ma znaczenia,
skąd jesteś...

Jesteśmy dziećmi tego samego świata.

I kiedy i jak się spotkaliśmy...

Wierzę, że było to wolą Bożą.

To nie ma znaczenia,

czy jesteś mężczyzną czy kobietą...

Jesteś moim bratem i siostrą.

I jaka jest Twoja tożsamość seksualna...

Jesteś jedynym na tym świecie.

To nie ma znaczenia,

czy masz tysiąc czy dziesięć tysięcy w kieszeni...

Ważniejsze jest Twoje zdrowie.

Nawet jeśli na chwilę zapomnisz o życiu –

jako największym darze, jaki otrzymałeś,

i zechcesz je sobie odebrać –

wiedz, że dla mnie jesteś zawsze jedynym.

I dziękuję Ci, że jesteś sobą.

Uwierz, że kiedy upadniesz zupełnie bezsilny,

kiedy stracisz ostatnią iskrę nadziei

i kiedy strach ogarnie Twoje istnienie

aż do granic wytrzymałości,

przy Tobie zawsze będzie ktoś,

kto Cię podniesie, mówiąc:

Jesteś w stanie powstać i żyć piękniej,

jesteś w stanie.

Uwierz, że

jeśli będą ludzie,

nawet członkowie Twojej najbliższej rodziny

i najbliżsi przyjaciele,

którzy nie będą chcieli Cię znać

z powodu Twojej choroby,

Twoje imię i Twoja osoba są zapisane głęboko

w innych sercach,

które będą Ci towarzyszyć

aż do Twojego ostatniego uderzenia serca...

Życzę Ci, aby te słowa,

którymi się dziś z Tobą dzielę,

nie były tylko słowami napisanymi na papierze,

ale słowami życia płynącymi

z mojego serca do Twojego...

E.C.



o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Kazimierz Kurjański SVD (1917–1940)

Janusz Brzozowski SVD

Kazimierz Marian Kurjański urodził się 25 lutego 1917 r. w Drohobyczu, w dawnej diecezji przemyskiej, jako piąte dziecko Józefy i Józefa Kurjańskich. Tam został ochrzczony 4 marca 1917 r. Wychowywał się w Jazłowcu, w pobożnej atmosferze domu rodzinnego. Od samego początku przejął panujące w nim wartości: pobożność i pracowitość oraz ducha żywej religijności. Oprócz tego wpływ na chłopaka miało środowisko miasteczka Jazłowca, gdzie na każdym kroku stykał się ze śladami świętości dawnej Rzeczypospolitej oraz z żywą religijnością, wyrażającą się w kulcie Matki Boskiej zwanej Panią Jazłowiecką.



for. Archiwum SVD

kl. Kazimierz Kurjański SVD

Kazik był ministrantem i członkiem Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus. Wtedy też zaczęło się w nim budzić powołanie misyjne, które potrafił dostrzec i pielęgnować, modląc się o nawrócenie pogan i łaskę bycia misjonarzem. W pragnieniu bycia misjonarzem wspomagały go lektury książek, nie tylko pobożnych, ale też podręczniczych i przygodowych, które potrafił odczytywać w kontekście swego powołania i woli Bożej. Uczył się bardzo dobrze, a przez rówieśników był postrzegany jako ich przywódca i inicjator dziecięcych zabaw. Ojciec Kazimierza był z zawodu murarzem oraz pracował jako pomocnik w urzędzie miejskim. Był chorowity, toteż rodziny nie stać było na wysłanie Kazimierza do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Bruczkowie. Z pomocą przyszedł proboszcz, ks. dr Andrzej Krasieński, który wspomógł rodzinę Kurjańskich.

W 1931 r. Kazimierz został przyjęty do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Bruczkowie, gdzie przepisane trzy lata nauki nadrobić musiał w ciągu dwóch lat. W seminarium bardzo lubił czytać, żywo angażował się we wszystkie prace oraz w ćwiczenia sportowe. Był uzdolniony muzycznie (pięknie śpiewał) i malarsko. W 1933 r. wraz z całym kursem Kazimierz przeniósł się do gimnazjum Regina Apostolorum w Rybniku, gdzie uzupełnił najstarsze klasy, by po roku trafić do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Górnej Grupie. W seminarium był przez wszystkich lubiany i szanowany. „Jego złoty humor sprawiał, że mu przebaczano jego nieco uparte postępowanie.” Maturę zdał w 1937 r. w Górnej Grupie i od 8 września mógł rozpocząć zakonny nowicjat w Domu św. Stanisława Kostki

w Chłudowie. Tam zastaje go wybuch wojny. Decyzją przełożonych z całym swoim kursem złożył w trybie przyspieszonym pierwsze śluby zakonne 4 września 1939 r. na ręce rektora o. Ludwika Mzyka.

25 stycznia 1940 r. całą wspólnotę domową internowano. 19 maja 1940 r. drugi rok nowicjatu, liczący czterech współbraci, złożył swoje pierwsze śluby zakonne w trybie przyspieszonym. 22 maja 1940 r. razem z resztą kleryków i nowicjuszy Kazimierz został aresztowany i przewieziony do Fortu VII w Poznaniu, a stąd do obozu koncentracyjnego w Dachau (numer obozowy 11450), skąd 2 sierpnia 1940 r. wywieziono go do Gusen (numer obozowy 6579). Przydzielony został do pracy w kamieniołomach do dźwigania kamieni, potem pracował jako pomocnik murarza przy budowie willi esesmańskich w St. Georgen. 8 września 1940 r. odnowił swoje śluby zakonne wraz ze swoimi współbraćmi kursowymi, składając je na ręce o. Teodora Drapiewskiego.

Głód, katorżnicza praca oraz nieludzkie warunki obozowe wycieńczyły jego silny organizm. Wkrótce dostał ostrej biegunki i trafił na rewir obozowy, gdzie zmarł 13 listopada 1940 r. w liturgiczne wspomnienie św. Stanisława Kostki. Według wyciągu akt z Bad Arolsen oficjalną przyczyną śmierci, która nastąpiła 13 listopada 1940 r. o godzinie 15.30 była *purulente oedeme* – ropny obrzęk wraz z zatrzymaniem pracy serca i krążenia (*Herz- und Kreislaufschwache*). Ciało Kazimierza spalono w krematorium w Gusen. Jego prochów nigdy nie przesłano rodzinie.





SZPITAL NA MISJI

Możemy pomóc pacjentom i szpitalowi św. Łukasza w Kifangondo k. Luandy w Angoli, ofiarując nowe lub używane, ale w dobrym stanie, kule ortopedyczne, laski i balkoniki. Mile widziane są także środki czystości i higieny osobistej – prosimy, aby były one w oryginalnych opakowaniach. AKCJA NIE JEST OGRANICZONA W CZASIE.

Wymienione rzeczy prosimy przysyłać do REFERATU MISYJNEGO W PIENIĘŻNIE.

AKCJA „Okulary dla Ghany” ZAKOŃCZONA

Serdecznie dziękujemy Wszystkim, którzy przez wiele lat angażowali się w akcję „Okulary dla Ghany”. Do tej pory udało się zebrać ponad 200 000 par okularów, kilkanaście kartonów szkielek, 4 szlifierki, a także wiele drobnych i niezbędnych rzeczy potrzebnych w wyposażeniu gabinetu okulistycznego.

W imieniu br. Andrzeja Kędziory SVD, założyciela zakładu optycznego pw. św. Arnolda w Sabobie w Ghanie składam serdeczne „Bóg zapłać” wszystkim Darczyńcom. Akcja „Okulary dla Ghany” spełniła swoje zadanie, dlatego jest już definitywnie zakończona.

Wiesław Dudar SVD

Ołówek stolarski i Matka Józefa

Jest rok 1902. Siostry znów przygotowują się do wyjazdu na misje. Mała grupa ma wyruszyć do USA, by założyć tam fundację. Matka Józefa szpera pośród niewielu swoich rzeczy. Koniecznie chce coś dać odjeżdżającym, aby wiedziały, że duchowo zawsze będzie z nimi. Jednak nie ma nic takiego, co mogłaby im podarować. Jest naprawdę uboga. Nagle zauważa zużyty ołówek stolarski. To on pojedzie z siostrami i będzie im towarzyszył.

Ołówek ten bardzo dużo znaczył dla sióstr. Zachowały go jako cenną pamiątkę, przypominającą czas przeżyty w Steylu oraz osobę, która z miłością im go podarowała. Po wielu latach ołówek zwrócono do Domu Macierzystego.

* * *

Ołówek jest jednym z narzędzi stolarza, który używa go do nakreślenia szkicu tego, co chce zrobić. Jeśli ołówek jest ciągle używany, od czasu do czasu trzeba go naostrzyć. Staje się przez to coraz mniejszy, aż w końcu może zniknąć w ręce mistrza rzemieślnika, któremu pomógł w tworzeniu dzieła.

Matka Józefa przypomina taki ołówek w ręku Boga: gdy wzrastała w rodzinie, pomagając bliskim oraz chorym w wio-

sce – Pan Bóg pozwalał jej nieść wszędzie radość i nadzieję. Jako współzałożycielka i przełożona wciąż kontynuowała zadanie stolarskiego ołówka. Własnym życiem i przykładem rysowała kształty misyjnego zgromadzenia: prostotę, głębokie zakorzenienie w Bożej miłości, radość powołania, życzliwe i wielkoduszne traktowanie innych, służbę wspólnocie.

Czasami czuła ostre ostrze temperówki, np. wówczas, gdy po śmierci matki musiała odłożyć własne pragnienia dotyczące drogi życia i zatroszczyć się o rodzeństwo oraz wtedy, gdy wydłużyło się oczekiwanie na założenie zgromadzenia sióstr w Steylu. Ostrzenie rani! Szczególnie bolesne było doświadczenie, gdy jej wierna towarzyszka i przyjaciółka, s. Maria Helena Stollenwerk przeszła do sióstr klauzurowych i wkrótce zmarła, pozostawiając jej ciężar odpowiedzialności za młode zgromadzenie.

Przez całe życie Matka Józefa pozwalała na posługiwanie się nią. Wkładała całą energię w to, aby pomóc ludziom doświadczyć miłości Chrystusa. Gdy jej siły całkowicie się wyczerpały, po długiej i ciężkiej chorobie chętnie i ufnie oddała swoje życie i pracę w ręce Boga, swego Stwórcy.

Stefanie Hall SSpS

Ikona
Bogurodzicy kochającej
(Umilenije)

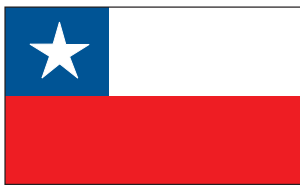
Wielbiąc pieśniami Twego Syna,
chwalimy hymnem wszyscy też i Ciebie,
jako świątynię duchową, Bogurodzico.
Ten, który mieszkał w Twoim łonie
trzymając w dłoni wszystkie rzeczy,
Pan nasz, uświęcił Cię i uczcił
i nauczył nas wołać do Ciebie:

Witaj, namiocie Boga oraz Słowa,
Witaj, święta ponad święte świętych,
Witaj, arko złożona przez Ducha Świętego,
Witaj, niewyczerpana życia skarbnico.

Witaj, czcigodny diademie królów Bogobojnych,
Witaj, chwało wysoka kapłanów pobożnych,
Witaj, bastionie niezdojany Kościoła świętego,
Witaj, murze nieobalony Królestwa Bożego.

Witaj, Ty, która wznosisz pomniki zwycięstwa,
Witaj, która obalasz nieprzyjaciół naszych,
Witaj, lekarstwo dla ciała mojego,
Witaj, duszy mojej ocalenie.
Witaj, Oblubienico Dziewicza.

z Akatystu ku czci Bogurodzicy



Chile

Chile rozciąga się nad Oceanem Spokojnym wzdłuż zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Terytorium Chile zajmuje wąski pas lądu o długości ponad 4300 km, co przy maksymalnej szerokości 240 km sprawia, że kraj ten uważany jest za najdłuższe państwo na świecie. Do Chile należy również kilka wysp położonych na Pacyfiku, a wśród nich Wyspa Wielkanocna, znana ze znajdujących się na niej tajemniczych, starożytnych posągów. Wschodnią część kraju zajmują Andy, na zachodnich wyżynach dominują pola uprawne i winnice, gdzie powstaje słynne chilijskie wino, eksportowane niemal do wszystkich państw świata.

Ferdynand Magellan odkrył dla Europy zachodnie wybrzeże Ameryki Południowej, dzisiejsze Chile, w 1520 r. W tamtym czasie północne ziemie chilijskie znajdowały się pod władzą Imperium Inków, południe od 2000 lat zamieszkiwali Indianie Mapucze. Hiszpańscy konkwistadorzy przybili statkiem do Chile w 1535 r. w poszukiwaniu złota i rozpoczęli trwającą do 1818 r. okupa-

cję. Hiszpanie widząc rolniczy potencjał ziem zaczęli tworzyć wielkie plantacje, w których zmuszali Indian do niewolniczej pracy. Zanim w 1683 r. zniesiono niewolnictwo, Mapucze zostali zdziesiątkowani w czasie wszczynanych powstań przeciwko okupantom oraz przyniesionym przez nich chorobom. W 1810 r. Chile uzyskało autonomię w ramach monarchii hiszpańskiej, a 8 lat później proklamowało niepodległość. Niezależność nie przyniosła jednak za sobą większych zmian społecznych, przez cały wiek XIX państwem rządził prezydent, ale podobnie jak w czasach kolonialnych ogromne wpływy na politykę mieli zamozni właściciele ziemscy. W rezultacie Wojny o Pacyfik (1879-1884) z Boliwią i Peru, Chile zdobyło tereny bogate w złoża naturalne. W latach dwudziestych XX w. do Chile dotarły marksistowskie hasła klasy robotniczej, które zapoczątkowały liczne reformy, jednak stabilna polityka konserwatystów i partii prawicowych od lat trzydziestych prowadziła kraj do rozwoju. Gospodarka Chile załamała się wraz z wybraniem na prezydenta marksisty, Salvadora Allende, którego

polityka nacjonalizacji doprowadziła do wysokiej inflacji, bezrobocia i zapaści ekonomicznej. Pucz wojskowy w 1973 r. wyniósł do władzy Augusto Pinocheta. Wojskowi brutalnie rozprawili się z socjalistami, ale powoli zaczęli wprowadzać wolny rynek. W 1990 r. Pinochet po przegranym plebiscycie ustąpił na rzecz demokratycznie wybranego prezydenta. Obecnie Chile jest najbogatszym krajem w swoim regionie.

Dobra Nowina do Chile dotarła wraz z przybyciem Europejczyków, pierwsza diecezja w Santiago de Chile powstała już w 1561 r. Werbiści pracują w Chile od 1900 r. Rozpoczęli od edukacji, a następnie zajęli się także duszpasterstwem w parafiach, zaangażowali się w formację, apostołat biblijny, pracę nad powołaniami, założyli dwie fundacje pomagające najbardziej potrzebującym górnikom oraz niewykształconym kobietom z Santiago, stolicy Chile.

oprac. MB na podst.: www.wikipedia.org, www.cia.gov, www.svdcuria.org, www.catholic-hierarchy.org

zdjęcia: Janusz Różalski SVD



Rodzina chilijska z o. Januszem Różalskim SVD

Janusz Różalski SVD, Chile

Cud miłości

*„Dziękuję – to słowo, które wydaje się proste, być może zbyt zwyczajne, ale zawiera w sobie wielkie uczucie...”
Kartkę zawierającą te słowa otrzymałem w dniu 20. rocznicy święceń kapłańskich od chilijskich przyjaciół, z którymi złączyła mnie praca misyjna.*

Pracuję w Chile od stycznia 1991 r., a więc już prawie 18 lat, a w obecnej parafii od 8 lat (jako proboszcz – 6 lat). Fresia jest małym miasteczkiem położonym ok. 1000 km na południe od Santiago de Chile i siedzibą parafii o powierzchni 1200 km² z ok. 15 tys. mieszkańców. Pracuje tu 2 księży, obsługujemy regularnie 15 i sporadycznie 6 „kaplic” (piszę w cudzysłowie, ponieważ nie zawsze są to kaplice jako takie). Nasze duszpasterstwo obejmuje to wszystko, co dzieje się w jakiegokolwiek parafii, łącznie z pracą w szkołach czy kapelanią siostr zakonnych.

Jedną z codziennych naszych trosk, bardzo poważną, jest brak zaangażowanych, stałych współpracowników świeckich. Stąd też wiele, nawet najprostszych prac, musimy wykonywać sami, a to pochłania ogrom czasu. A dodając do tego odległości... – możecie sobie wyobrazić... Nie dziwi mnie już, że miesięcznie pokonujemy prawie 3 tys. km.

W 2000 r., kiedy rozpoczynałem tam pracę, priorytetem stała się młodzież i dzieci, i to im poświęcałem większość czasu. Powoli zaczęli wciągać się i rodzice, którzy postawili mnie przed kolejnym wyzwaniem: „Ojczy, a kiedy zorganizujecie coś dla nas?”

Prawdę mówiąc, troszkę się wystraszyłem. Zorganizować coś nowego i na stałe, uniknąć improwizacji – to poważna sprawa, wymagająca znowu czasu i poświęcenia. Nie obeszło się bez pomocy – tej z nieba i tej z ziemi. Przychodzi mi na myśl ewangeliczne wydarzenie cudownego rozmnożenia chleba i słowa Jezusa: *Wy dajcie im jeść*. I jakoś znalazło się owych pięć chlebów i kilka rybek... Któregoś dnia odebrałem telefon: „Ojczy, chcemy porozmawiać w pewnej sprawie”. Bez większych wahań „wyrwałem się” z zebrania i przejechałem 300 km, aby

zdążyć na umówioną godzinę. Chodziło o Światowe Spotkania Małżeńskie (*Worldwide Marriage Encounter*). Z Bożą pomocą – a jestem pewien, że ta oparta jest na modlitwie wielu osób – znalazłem czas nie tylko na jeden weekend, ale na to, aby zaangażować się całkowicie w pracę ruchu: w dłonie Jezusa złożyć kilka moich chlebów i rybek tak, aby cud miłości stał się możliwy. „Mieliliśmy w planach rozwód, teraz zakochaliśmy się ponownie”, „Jesteśmy małżeństwem od 34 lat, ale nigdy nie byliśmy tak blisko siebie, jak teraz”, „Odnalazłem Boga i odnalazłem mój Kościół” – to tylko niektóre wypowiedzi uczestników naszych spotkań. Ale to nie wszystko, bo za osobistym nawróceniem



i miłością małżeńską kryje się szczęście i radość ich dzieci, pozytywny wpływ na otoczenie, ewangelizacja środowiska.

Posługa w Spotkaniach Małżeńskich nie jest jedną z prac misyjnych, którą przychodzi mi wykonywać. W ciągu trzech lat i kilku miesięcy, uczestnicząc w ponad 20 weekendach, dzieląc się moim życiem zarówno z małżeństwami, jak i innymi

O. Janusz Różalski SVD. Próba naśladowania św. Józefa – „na uspokojenie nerwów”, jak napisał o. Janusz



Jak długie Chile, tak długa plaża nad Pacyfikem



Msza św. na rozpoczęcie krajowego zjazdu chilijskich Spotkań Małżeńskich. „Ci ludzie, to prawdziwy skarb” – napisał o. Janusz



kapłanami czy zakonnicami, mogłem odnowić i umocnić własne powołanie; odkryć miłość kapłana a jednocześnie zakonnika do wspólnoty Kościoła i zgro-

liwiająca spełnienie tej wyczerpującej, ale jakże radosnej i owocnej posługi.

Po 20 latach kapłaństwa – wyznając szczerze – serce przepełnione mam radością. Wiem, że *śługami nieużytecznymi jesteśmy* i zawsze możemy kochać więcej, bo miłość nie ma granic, ale warto też zatrzymać się na chwilę, aby wypowiedzieć proste i zwyczajne słowo: „Dziękuję”. Dziękuję Ci, Boże, za wspaniały dar powołania i za możliwość poznawania nieskończonej Miłości, która ma tyle różnorodnych form. Dziękuję Ci za łaskę dzielenia się tą Miłością z innymi, choć nie jest to łatwe zadanie.

Dziękuję także Wam, Drodzy Przyjaciele, bo wierząc w siłę Miłości, budujecie jej królestwo tu, na ziemi, układając cegiełki waszej modlitwy, cierpienia i choroby, dóbr materialnych, codziennego wsparcia, dobroduszości, najzwyczajniejszego uśmiechu dla każdego. Dziękuję – w tym jednym słowie pragnę ująć wielkie uczucia przepełniające me serce. Niech Bóg wynagrodzi Wam swoją łaską i błogosławieństwem.



Koordynatorzy chilijskich Spotkań Mażeńskich – małżeństwo w środku

madzenia; podjąć na nowo decyzję służby Kościołowi i Bogu obecnemu w każdym człowieku.

Obecnie w całej archidiecezji w Puerto Montt jestem jedynym księdzem wspomagającym Spotkania (w całym Chile jest nas niewielu i większość w bardzo podeszłym wieku) i kilkakrotnie proszono mnie o pomoc w innych diecezjach (Villarica, Valdivia, Temuco, wyspa Chiloe), co związane jest z wyjazdami, nawet do Valparaiso czy do Punta Arenas, miasta położonego nad Cieśniną Magellana (ok. 1800 km od mojego miejsca zamieszkania). Dzięki Bogu i ludziom nigdy jeszcze brak środków materialnych nie był przyczyną uniemoż-



Republika Chile

- powierzchnia: 756 950 km² (38. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 16,5 mln (60. miejsce na świecie), w tym: potomkowie białych kolonizatorów 95,4%, Indianie Mapucze 4%
- gęstość zaludnienia: 21,5 osób/km²
- stolica: Santiago
- język urzędowy: hiszpański
- religie: katolicy 70%, ewangelicy 15,1%, osoby niedeklarujące żadnej przynależności religijnej 8,3%, świadkowie Jehowy 1,1%
- jednostka monetarna: peso chilijskie (CLP)

Chile rozciąga się od strefy podzwrotnikowej aż po Arktykę. Na zdjęciu: pustynia i płaskowyż

Estera Serafin CSDC

Bogu na chwate!

6.45 – pobudka, 7.10 – jutrznia, 7.30 – Msza św. z nowenną do św. Anny, patronki „Anek” afrykańskich. Dzień powszedni, więc tłumów na Eucharystii nie było, ale w ufności zawierzaliśmy Bogu

samochodem. Granicę przejechaliśmy błyskawicznie i naprawdę trzeba już było pożegnać się z Botswaną. Ks. Mariusz świetnie radził sobie za kierownicą po prawej stronie samochodu. Nikt nie wątpił w jego umiejętności, ale nawet w jeździe „po



zdjęcia: Estera Serafin CSDC, Witold Skoracki

„Eucharystia była naszym umocnieniem” – napisała s. Estera. Na zdjęciu: Ostatnia w czasie opisywanej wyprawy Eucharystia w Sebinie. W koncelebrze (po lewej) o. Sławomir Więcek SVD

nasze życie. Bardzo adekwatny do sytuacji był komentarz do czytań: „Jako chrześcijanie, wszyscy jesteśmy powołani do dania świadectwa i do apostołstwa. Nie oznacza to, że musimy podjąć jakieś specjalne działania. To przez zwykłe, codzienne życie, złączone z Chrystusem, wskazujemy innym, że droga Jego śladami jest drogą pełną radości, optymizmu i pokoju, mimo że wiedzie zawsze blisko krzyża”.

Ostatnie *coffee and breakfast* zjedliśmy w Sebinie i po całym pożegnaniu wyjechaliśmy do Johannesburga. Chcieliśmy dotrzeć tam jeszcze przed zmrokiem, aby nie błądzić po mieście. Mieliliśmy do pokonania 760 km. Wszystko po raz ostatni. Niestety zepsuł się bus, więc musieliśmy jechać małym

angielsku” wykazał się fachem. Dojechał do samego „Dzoburga”, jak mawiają miejscowi, gdzie mieliśmy gościć u polskiej rodziny. O. Sławek wziął starą mapę, na której nie było zaznaczonych nowych ulic, więc zaczęliśmy błądzić. W końcu dotarliśmy do dzielnicy, w której mieszkali państwo Małgosia i Michał Kurdzielowie. To już trzecia rodzina polska mieszkająca w południowej części Afryki. Wieczór upłynął nam na rozmowach, wspomnieniach i śpiewie przy dźwiękach gitary.

Następnego dnia ks. Mariusz obudził wszystkich parzeniem porannej kawy – jej zapach rozchodził się po całym mieszkaniu. Po jutrzni uzupełniałam moje notatki w pamiętniku. Czekaliśmy na powrót do domu Michała, bo chcieliśmy wspólnie pomodlić się podczas Mszy św. Ta

modlitwa była jednocześnie poświęceniem ich nowego mieszkania. Na koniec rodzinne śniadanie, pożegnania i odjazd na lotnisko. O. Sławek zauważył, że zaczęła ogarniać nas nostalgia i cały czas rozmieszał wygłupami. Plakałam ze śmiechu i jednocześnie z powodu tego, że trzeba było wracać do Polski. Wypiliśmy na lotnisku „ostatnią” kawę z o. Sławkiem i na siłę wyganialiśmy go, aby wracał do Botswany. Łzy się polały. To już naprawdę był koniec. Zostaliśmy sami.

W pamiętniku ojciec zostawił mi wpis: „+ Podążaj zawsze za Nim, gdziekolwiek Cię poprowadzi, nawet pod krzyż... Bądź zawsze sobą, nie udawaj, kochaj Pana i ludzi.

Z pamięcią – Sławek SVD. *Tsamayang sentle...* 3m się z Bogiem”.

Świt następnego poranka zastał nas w deszczowym Frankfurcie. Nie mieliśmy już złudzeń, że wylądowaliśmy w Europie.

* * *

Teraz niosą mnie wspomnienia, których w całej pełni nie potrafię ująć w słowa. To, czego doświadczyłam, stało się dla mnie drogocennym skarbem, jak żyć, jak być wśród ludzi i kochać Bożą miłością. Wspomnienia urzeczywistniam w codzienności i modłę się „Panie, jeśli chcesz...”

Mijają kolejne miesiące od mojego powrotu do Polski, już ponad rok. Czas pobytu w Afryce „opieczętował” moje serce. Jezusa prostego i ubogiego, którego tam spotkałam, ucę się na nowo rozpoznawać w tutejszej rzeczywistości. Dziękuję Bogu za to, co mam i za to, czego mi brakuje. Moje życie uprościło się. Mam mniej potrzeb materialnych i bardziej cieszą mnie ubrania i przedmioty wysłużone niż nowe. Co się znajdzie na codziennym stole, rodzi większą wdzięczność wobec Bożej Opatrzności.

Po powrocie znów rozpoczęłam akcje pomocy dla misjonarzy przez zbieranie datków na ich projekty misyjne. Teraz robię to z większą świadomością, bo zobaczyłam na własne oczy, jakie są potrzeby. Dobrzy ludzie są wśród nas, tylko trzeba otworzyć ich serca na chęć dzielenia się z innymi swoimi dobrami. Dzięki licznym apelom zgłosiło się kilkanaście rodzin, które podjęły „adopcję misyjną” sierot z przedszkola w Sebinie. Nawet dzieci z grup misyjnych z własnych oszczędności zdołały zaadoptować kolegę – przedszkolaka z Botswany. Mali misjonarze, dzieci z parafii modlące się za misje wspierają także o. Marka z Maun i o. Macieja z Bulawayo w Zimbabwie. Nie zabrakło mi też okazji do tego, aby w szkołach i parafiach dzielić się doświadczeniem z pobytu u polskich misjonarzy w Botswanie i Zimbabwie.



S. Estera ze strusiem na stacji benzynowej

Afryka w drodze do Tczewa

Ostatnie zakupy na lotnisku i definitywne pożegnanie z Afryką – *out of Africa*



Tęsknię za Afryką. Wymiana maili z ojcami w Afryce ożywia moje wspomnienia i przynagla do codziennej modlitwy.

(Z Botswany)

Hi, Sister,

U mnie dużo zabiegania. Koniec roku w przedszkolu, a więc przygotowania do Graduation & Christmas Party. Kaplica w Nshakazhogwe już skończona. Pamiętasz, byliśmy tam razem przed wyjazdem na cmentarz... 6 km od Sebiny. 16 grudnia biskup ją poświęci. Poza tym rozpoczęliśmy już przygotowania do obchodów 25-lecia misji w Sebinie. Zawiązały się komisje i podkomisje... teraz tylko czekać na wyniki ich pracy.

3m się z Bogiem – pozdrowionka – Sławek

(Z Maun)

Estero,

Niech Dobry Bóg odrodzi swą obecność w Twoim sercu. Dzięki za pomoc misyjną. Pozdrowienia dla wszystkich. Z garstką modlitw, Marek

(Z Zimbabwe)

Siostrzyczka,

Dziękuję za pieniądze! Dla mnie to cud! Podziękuj dzieciom!!!

W Polsce na pewno cięższa praca niż w Afryce – nie poddawaj się. Naprawdę możemy (Ty tam, a my tu) popchać w lepszą stronę. Nie myśl o tym, gdzie Cię nie ma, myśl o tym, gdzie jesteś. A Afryka? Może się zdarzyć na polskiej drodze do Tczewa!!!!

Maciek

„Afryka może się zdarzyć na polskiej drodze do Tczewa!”. Hm. Racja. Teraz tu Pan mnie potrzebuje. Jestem w służbie Kościołowi. Jego dobro wymaga mojego poświęcenia i jestem gotowa je dać. Sługą nieużytecznym jestem. W taki wymiar „popycha” mnie miłość Chrystusa.

Panie, jeśli chcesz wysłuchaj bicia mojego tęskniącego serca, a na moje „teraz” rozpalaj płomiennego ducha, abym głosiła Dobrą Nowinę swoim życiem tu i teraz, w pokoju i radości Ducha Świętego. Ucz podążać śladami pierwszych uczniów posłusznie wsluchanych w głos Jezusa. Amen. Bogu na chwałę!

ES

Misyjna ścieżka życia

Historia mojej misyjnej ścieżki życia sięga czasów stanu wojennego w Polsce, kiedy ze względu na odmowę współpracy z SB mój mąż utracił pracę i wkrótce zostaliśmy bez środków do życia, bez mieszkania, z dwójką dzieci. Wówczas ks. Jerzy Chowańczak, wykładowca seminarium warszawskiego i opiekun naszej małej grupki modlitewnej, zaproponował mi wyjazd z dziećmi do sióstr urszulanek w Zakopanem. Siostry znalazły dla nas mieszkanie u znajomych górali i otoczyły modlitwą. Codziennie mogłam uczestniczyć we Mszy św. w ich kaplicy. Do nich na Jaszczurówkę trafiało wielu gości, m.in. śp. Antoni Kujath, ojciec siedmiorga dzieci. Nosiałam wówczas małego Michała w nosidełkach na plecach, a on mi mówił, że w taki sposób noszą dzieci matki w Afryce. Antoni był zaangażowany w misję, rok spędził w Afryce, współtworzył ośrodek misyjny w Łodzi pod Poznaniem.

Po kilku miesiącach wróciłam do Warszawy. Po cyklu spotkań w Niepokalanowie otrzymałam „świadectwo animatora misyjnego”. Ponieważ miałam ukończone studia pedagogiczne, ks. proboszcz zaproponował mi pracę katechetki w przedszkolach w obrębie parafii. Ta praca w wymiarze pół etatu bardzo mi odpowiadała ze względu na czwórkę moich dzieci. Zaczęłam czytać pisma o tematyce misyjnej wydawane przez werbistów – świadectwa misjonarzy zachwyciły mnie.



Św. Teresa z Lisieux
– karmelitanka i patronka misji

P. Grażyna Matusiak przy relikwiach Małej Tereski w Centrum Formacji Misyjnej na ul. Byszewskiej w Warszawie



Raz w miesiącu organizowałam wyjazdy religijno-integracyjno-rekreacyjne (w 1996 r., Roku Rodziny, do Sanktuarium św. Rodziny w Miedniewicach wyjechało siedem autokarów pełnych dzieci i rodziców) i spotkania dla ok. 100 dzieci i ich rodziców. Nawiązałam kontakt z o. Januszem Walerowskim, który sam zaglądał na nasze spotkania, a także przysyłał misjonarzy werbistów. Dzieci przeniebrały czasopismo „Mały Misjonarz”, które stało się ich lekturą.

Po siedmiu latach tej działalności przekazałam tę pracę innym i założyłam małe ognisko misyjne. Zaczęłam spotkania z sześciorgiem dzieci, z którymi odmawialiśmy „misyjny” Różaniec na kolorowych paciorkach. Czyta-

liśmy też czasopisma o tematyce misyjnej, korespondowaliśmy z misjonarzami z różnych stron świata. Od Antoniego dostałam modlitwę do Ducha Świętego dr Wandy Błęńskiej, o której wcześniej mi opowiadał jako o lekarzu pracującym wśród trędowatych w Afryce. Byłam nią zafascynowana i duchowo złączona. Kiedy dzieci z ośrodka misyjnego ukończyły VIII klasę, pojechałam z nimi na spotkanie misyjne na Święta Bożego Narodzenia do Łodzi pod Poznaniem. Pierwszą osobą, którą tam spotkałam, była dr Wanda Błęńska – a przecież nie umawialiśmy się na to spotkanie. Siedziała przy stole w kuchni i jadła ziemniaki z zsiadłym mlekiem. „W Afryce nie ma takich kartofli, są słodkie”, powiedziała.

Obecnie sezonowo pracuję w Zakopanem w domu rekolekcyjno-wycieczkowym u księży werbistów, prowadzonym przez o. Jana Wicharego. W domu tym przebywał również nestor polskich biblistów, o. Bernard Wodecki, który mimo sędziwego wieku (86 lat) wciąż pracował naukowo. Odszedł do Pana w lipcu br.

Z pozdrowieniami

Grażyna Matusiak

Autorka z sześciolatkami – lata dziewięćdziesiąte



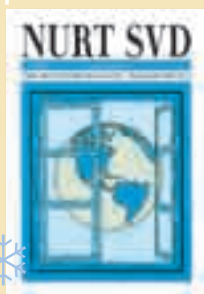
Czas odnowić prenumeratę!



MISJONARZ – miesięcznik (11 numerów w ciągu roku);
prenumerata roczna – 40 PLN

IMAGE – miesięcznik;
prenumerata roczna – 84 PLN

Niezbędny dla redaktorów gazetek parafialnych, katechetów i zatroskanych o duchowy rozwój parafii kapłanów.



NURT SVD – kwartalnik;
prenumerata roczna – 40 PLN



ANIMATOR – kwartalnik;
prenumerata roczna – 128 PLN

Doskonała pomoc dla kapłanów, katechetów i liderów grup działających przy parafiach.

Prenumeraty „Misjonarza”, „Image” i „Animatora”

prosimy zamawiać pod adresem:

Referat Misyjny Księży Werbistów
Dział Kolportażu Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242 93 20, 242 92 43;

fax (0-55) 242 93 92; e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku:

59 1020 1752 0000 0602 0003 6145

Krzyżówka misyjna nr 153

	1	2		3		4		5	
		16	19					24	
6						7			
8					9				
					1				
	5		21			10		11	12
		13	14						
					22	7			14
15	16								
		9						12	
			17						
					6	17	8		
18									
	3		20			10			
			19						
				4	15				

Znaczenie wyrazów:

1) świątynia; 2) droga, po której porusza się ciało niebieskie;
3) egipski władca, za panowania którego wybudowano drugą co do wielkości piramidę w Gizie; 4) ze stolicą w Rydze; 5) najdalej na południe wysunięty punkt Ameryki Południowej;
6) o. Paweł ... SVD – korespondent z Madagaskaru; 7) zakazany zerwała Ewa; 8) imię Dürera, twórcy takich obrazów, jak „Chrystus wśród doktorów” czy „Adoracja Trójcy Świętej”;
9) prorok judzki, którego imię nosi jedna z Ksiąg Starego Testamentu; 10) z pułkownika na generała; 11) w mitologii greckiej była personifikacją przeznaczenia; 12) święta góra, na której Mojżesz ujrział krzew gorejący; 13) podłużny bęben znany z naszego hymnu narodowego; 14) wśród Indian Ameryki Północnej; 15) religijna uczta pierwszych chrześcijan; 16) o. Zdzisław ... SVD – polski misjonarz na Madagaskarze; 17) największy wąż dusiciel; 18) „Nad pięknym modrym Dunajem” Johanna Straussa; 19) woskowe wieczko komórki w plastrze miodu.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 24, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 grudnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem nie docierają na czas.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 151: BŁOGOSŁAWIONA JESTEŚ MIĘDZY NIEWIASTAMI (Łk 1,28 i 42)

Nagrody wylosowali: Ignacy Półtorak (Wadowice), Eugeniusz Gierczak (Kielce), Elżbieta Frydlewicz (Stargard Szczeciński), Rozalia Bizewska (Strzelno), Jadwiga Kawrowska (Raciąż), Franciszek Orłowski (Grabów), Marian Grzymiski (Czerwionaleszczyny), Agata Zych (Strzegom), Alfreda Penar (Rymanów), Ryszard Czerwik (Bytom).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



Witaj!

Iznów mamy Adwent – czas roratów, lampionów, liturgicznego oczekiwania na przyjście Pana, a z drugiej strony czas szalonych zakupów, przygotowań do świąt. Bo przecież kochamy Boże Narodzenie, prezenty i radość rodzinnego świętowania.

Ważne, by w wirze przygotowań, strojenia choinki i zwykłego codziennego szkolnego zabiegania nie zapomnieć o tym, na Kogo czekamy. Śpiewamy Marana Tha – „Przyjdź, Panie Jezu”, ale czy rzeczywiście na Niego czekamy?

By ucieszyć się Nowonarodzonym Panem, warto dobrze przeżyć Adwent, tzn. zapragnąć w te dni, aby Bóg na nowo narodził się moim życiu, moim sercu, mojej rodzinie – w te święta, ale też na co dzień. Zapragnąć, aby oświecił ciemności mojego życia i wniósł w moje życie ciepło betlejemskiej nocy.

Niech tegoroczny liturgiczny czas oczekiwania na przyjście Pana, a także świętowanie Jego Narodzenia nappełni każdą i każdego z Was pokojem, jaki Emmanuel przynosi światu.

o. Damian SVD
powolaniemvd@gmail.com

foto. Estera Serafin CSD



Czekam na Ciebie, Panie,

czekam i błagam, byś przyszedł i nappełnił moje życie swą łaską.

Ty, Któryś nie wzgardził zwykłą stajnią,

przyjdź i zamieszkać w stajni mego serca, wśród bydląt mych słabości.

Przyjdź i ogniem miłości przełam mój lęk i obojętność.

Przyjdź i wskaż gwiazdę, za którą mam kroczyć, by osiągnąć szczęście.

Marana Tha

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonja 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymysyjne.opoka.net.pl



**W NAJBLIŻSZYM
CZASIE ZAPRASZAMY
WAS NA:**

**13/14 grudnia – nocne czuwanie młodzieży
w Pieniężnie**

**13 grudnia – czuwanie biblijne dla młodzieży
akademickiej w Nysie**

Drodzy Młodzi Przyjaciele!

Zapraszamy do spędzenia kilku zimowych dni na misyjnych spotkaniach z Bogiem i drugim człowiekiem u misjonarzy werbi-
stów i Sióstr Służebnic Ducha Świętego!

DZIEWCZĘTA

Racibórz 29.01.-1.02.2009

Nysa 24.01.-28.01.2009

Pieniężno 3.02.-7.02.2009

ZGŁOSZENIA:

s. Gabriela Tacica SSPS
ul. Starowiejska 152; 47-400 Racibórz
tel: 032 / 415 50 51, 415 98 09
siostryssps@go2.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

MŁODZIEŻ MĘSKA

Pieniężno

3-7.02.2009 – młodzież męska szkół średnich
i studenci

9-13.02.2009 – gimnazjaliści

Chludowo

16-20.02.2009 – młodzież męska od 15 roku życia

ZGŁOSZENIA:

o. Damian Piątkowiak SVD
Kolonia 19; 14-520 Pieniężno
Tel: 055/ 242-91-00 lub 603-813-300
powolaniesvd@gmail.com

Nysa

17-20.01.2009 – chłopcy z VI SP i I kl. gimnazjum

26-30.01.2009 – młodzież męska z II i III kl.

gimnazjum i ze szkół średnich

ZGŁOSZENIA:

o. Jerzy Czarnecki SVD
ul. Rodziewiczówny 15; Nysa 48-300
tel: 077/ 431-05-13
www.powolanie.werbisci.pl
www.werbisci.pl

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolaniesvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

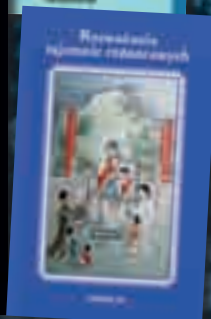
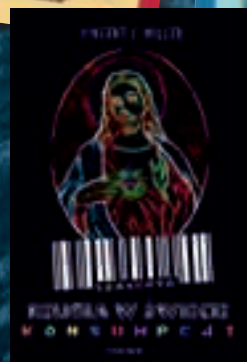
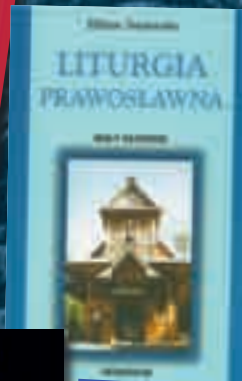
Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolaniesvd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl



Wydawnictwo Księża Werbistów VERBINUM poleca:



Wydawnictwo VERBINUM

ul. Ostrobramska 98, 04-118 WARSZAWA

księgarnia/zamówienia: tel. (0 22) 610 78 70

faks (0 22) 516 98 50

e-mail w sprawie zamówień: zamowienia@verbinum.pl

sekretariat/biuro: tel. (0 22) 516 98 44,

e-mail: wydawnictwo@verbinum.pl

www.verbinum.pl

